Rocznik XII. Kraków 1-go września 1904 Nr. 17.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

„NOWY DZWONEK“ napowrót pismem miesięcznem.

Zawiadamiamy Szan. Czytelników, że *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie odtąd n i e d w a r a z y, tylko **raz** w miesiącu, około dnia 1-go — a to dla następującej przyczyny:

W ciągu 12 lat, to jest od czasu, jak wychodzi *Nowy Dzwonek*, próbowaliśmy kilka razy wydawać nasze pismo d w a r a z y w miesiącu, za każdym jednak razem, jako i teraz w tym roku, przekonaliśmy się, że to dla nas n i e m o ż l i w e, bo chcąc wydawać takie pismo dwa razy w miesiącu, trzebaby do niego d o k ł a d a ć rocznie co najmniej t r z y albo c z t e r y t y s i ą c e koron.

Na takie atoli dokładanie nie stać nas, dlatego prosiliśmy Sz. Czytelników, aby się starali o zjednywanie dla naszego pisma, jak najwięcej nowych prenumeratorów, bo przy w i ę k s z e j liczbie Czytelników możnaby wydawać *Nowy Dzwonek* dwa razy w miesiącu.

Dzięki życzliwości niektórych Sz. Czytelników powiększyła sie wprawdzie w tym roku liczba prenumeratorów, ale zaledwie o kilkuset nowych Czytelników, a nam potrzeba nie k i l k u s e t, ale k i l k u t y s i ę c y, aby można pismo wydawać d w a r a z y w miesiącu.

Ponieważ zaś niema jeszcze tylu Czytelników, ile potrzeba do wydawania pisma dwa razy w miesiącu, a nie stać nas na dokładanie do pisma co roku po kilka tysięcy koron, przeto musimy wrócić do dawnego sposobu wydawnictwa i wydawać będziemy odtąd *Nowy Dzwonek* napowrót **raz** tylko w miesiącu.

KRÓLOWA JADWIGA*).

(Urywek z dziejów Polski).

Błysnęła jutrzenka nad szczytami wyniosłych Tatr, zarumieniły się mchy i trawy wśród nich rosnące, zarumieniły się stare pnie sosen tworzących tam ciemne bory; obłoki, płynące tuż nad górami, przybrały się w złociste rąbki, zamigotały barwami tęcz krople rosy, strojące liście; nareszcie ukazał się na niebie król ziemi, słońce wspaniałe, uśmiechnęła się do niego natura, kwiaty rozchyliły swe kielichy i balsamiczną woń rozlały w powietrzu; zerwały się ze swych gniazd orły i wzbiły się ku obłokom, by panu wszechświata hołd oddać.

Zanuciły chórem w dolinach drobne ptaszęta, tu i ówdzie ukazały się zwinne kozy i okiem zachwytu zdawały się wodzić po pięknej tej krainie, lecz naraz kopytami uderzyły o skały i pierzchły czegoś strwożone, bo gdzieś z dali głębokiej dobiegł gwar niezwykły i stał się przyczyną tego popłochu. Zdawało się, że jakieś fale wezbrane płyną zewsząd ku górom, otaczają je dookoła, wspinają się na nie i nagle ze wszystkich stron poczęły się ukazywać postacie ludzkie w siwych, lub brunatnych świtach, z gołemi głowami, bose, z kosturami w ręku, niektórzy tylko w koszulach krajkami przepasanych.

Byli to kmiecie okoliczni i dalsi; siwowłosy starcy szli razem z mężami w pełni sił, z wyrostkami dobiegającymi wieku młodości, a za mężczyznami ciągnęły niewiasty, świątecznie przybrane, z dziatwą uczepioną u ich spódnic, dziewczęta strojne z pełnemi dłońmi wieńców zielonych... Lud płynął zewsząd falą wezbraną, z twarzami

*) Urodziła się w r. 1372 — umarła w r. 1399.

jasnemi, jak gdyby wielka jakaś uroczystość go czekała i rozsypał się po górach, rozsiadł wśród nich, zdawał się czekać na kogoś.

Wśród cichych Tatr zrobiło się gwarno, szum zdala dochodzący nie ustawał jednak, bo też coraz nowe gromady ludu napływały, lecz najgłośniejszy hałas szedł od strony południowej, a słychać było w tym hałasie jakieś brzęki, jakiś chrzęst, tętent, jak gdyby zbrojna drużyna przybywała stamtąd; dźwięki te nie zdawały się niepokoić wyczekujących; przeciwnie im wyraźniejsze były, tem jaśniejszemi stawały się twarze zebranych. Odpocząwszy, podnieśli się wszyscy i ustawili w porządku, utworzywszy szpaler żywy, a wśród niego szeroką drogę. Nagle radosny okrzyk: „Królowa jedzie!“ wyrwał się z ust starców, mężów, niewiast i młodych, a w tej samej chwili na szczycie jednej z gór ukazała się drużyna konnych i spuszczać się poczęła ku kmieciom.

Na czele drużyny jechała młodziuchna pani, najwyżej lat piętnaście liczyć mogąca, w srebnej powłóczystej sukni, perłami zasianej, w purpurowym płaszczu, który spływał z jej ramion, obok niej dwóch duchownych w szatach biskupich, dalej kilka niewiast młodych i starszych, za niemi rycerze a dalej jeszcze służba, w jasne barwy przybrana.

— Witaj miła pani! witaj wnuko króla chłopów! — zawołał zebrany w górach tłum kmieci.

A wnuczka Kazimierza Wielkiego, córka Ludwika, króla Węgier, uśmiechem przyjaznym odpowiedziała na to przychylne powitanie i ściągnąwszy cugle rumakowi, zatrzymała się na chwilę.

— O piękną jest kraina mego dziada — rzekła wodząc zwolna okiem rozmarzonem po wyniosłych górach — i dobrym musi być tutejszy lud, który pracował dla jego szczęścia.

I znowu zwróciła się z uśmiechem do zebranych na jej powitanie.

— Odpłacę wam sercem za serce — dodała.

A oni odpowiedzieli jej:

— Niech żyje Jadwiga, królowa Polski! I wieńce zielone zasłały drogę, jaką jechać dalej miała.

Jeszcze tegoż dnia przed zachodem słońca przybyła

Jadwiga do Krakowa; mieszkańcy stolicy również tłumnie wylegli na powitanie młodej pani, również zielenią drogę jej zasłali, aż do samego kościoła, w przedsionku którego czekali na nią dostojnicy państwa i poważne matrony, a pierwszy postąpił ku niej Arcybiskup gnieźnieński Bodzanta; wnuczka i córka wielkich królów uklękła pokornie u jego nóg, on pobłogosławił ją i rzekł:

— Niechaj Pan czuwa nad tobą.

Potem Biskupi krakowski i kujawski powiedli Jadwigę do wielkiego ołtarza, tam Bodzanta włożył na jej głowę koronę Piastów, ona zaś klęcząc, z oczyma w krzyż Chrystusa utkwionemi, przysięgła, iż będzie kochała lud, z którym łączą ją węzły krwi, który ją obrał za królową; że dobro tego ludu milszem jej będzie, niż własne; iż celem jej życia stanie się szczęście poddanych...

Gdy wieczorem tego dnia pełnego wrażeń znalazła się Jadwiga w swojej komnacie, rzekła do niewiast ją otaczających:

— Mówiono mi, iż na ziemi mego dziada cywilizacya jeszcze stoi o wiele niżej, niż u nas, że to kraj lodów i śniegów, że surowe w nim panują obyczaje. Jam się tych postrachów nie zlękła wcale: ziemia Polski miłą mi była od kolebki, bo o tej krainie często nam dzieciom opowiadała babka nasza Elżbieta; naród tutejszy toć naród mi bratni, otoczę go kochającem ramieniem, tkliwą miłością, podniosę, uszlachetnię i stanie się równy innym narodom zachodu; pójdę tą drogą, którą kroczył dziad mój Kazimierz Wielki, będę pracować nad wewnętrznem podniesieniem państwa naszego, a w pracy tej pomoże mi ten, którego pierścień noszę na palcu. Wilhelm jego imię, księciem jest on austryackim, poznacie go niebawem; od lat najmłodszych rośliśmy razem; kocham go, jak brata najdroższego... Zaiste szczęśliwą jestem bardzo, szczęśliwszą od wielu, bo i ten, który mężem moim ma zostać, nie obcym mi i ta ziemia, której Bóg uczynił mię królową, miła mi także od pieluch; równie szczęśliwej, jak ja, nie ma chyba na ziemi, wśród cór panujących, bo te zawsze uczucia serca w ofierze dobra kraju poświęcać muszą...

Jadwiga ukoronowaną została jako królowa polska dnia 15 października roku 1384; rok jeszcze nie upłynął od onej uroczystości, od tego wieczora, w którym tak ja-

sną przyszłość się jej przedstawiała, a już na młodziuchnem jej czolo pojawiły się chmury, burzę, która mąci spokój, zapowiadające... Zatrważające pogłoski poczęły się rozchodzić w zamku krakowskim, nie chciała w nie wierzyć młoda królowa, zabroniła powtarzać je sobie: mó-



Królowa Jadwiga.

wiono, że jakiś półdziki książę, mordami wsławiony, władzca pogańskiej Litwy, z pogańskiem imieniem „Jagiełło“ wybiera się do Polski z drużyną, by starać się o jej rękę; że są tacy wśród narodu, którzy radziby popierać ten związek.

— Czyż panowie i książę Litwy zapomnieli, że pierścień narzeczonej noszę już od lat dziesięciu? — rzekła

pewnego razu do dworu swego królowa — Wilhelm już przyjechał na ślub do Krakowa, stanął w klasztorze OO. Franciszkanów, tam dzisiaj podążym wieczorem; kazałam zebrać się lutnistom i śpiewakom, powitamy uroczyście miłego gościa, będziemy tańczyć i ucztować wesoło...

Gotują stroje niewiasty i panny, już wszystkie w kwiatach i Jadwiga wspaniałą szatę przybrała z lamy złotej, rubinami zasianą, na głowę koronę włożyła, ale smutna czegoś; może niezadowolona jest z siebie, bo w tajemnicy przed starszymi panami działa; zagłusza jednak te uczucia, stara się myśleć o zabawie, która ją czeka; ma lat dopiero piętnaście, lubi tańczyć; myśli o tym, którego za godzinę najdalej powita po tylu miesiącach niewidzenia.

Wtem gwar niezwykły dobiegł jej uszu, leci wyraźnie z dziedzińca, przystąpiła do okna, wychyla się i bladość śmiertelna pokryła jej twarz: jakieś poselstwo przyjechało do zamku, a twarze przybyłych surowe, ponure, strój dziwny... byliżby to Litwini?... na barbarzyńców wyglądają, niosą skrzynię ciężką, czyżby z darami dla niej? Serce królowej zabiło trwożnie.

— Idziemy do klasztoru — woła na niewiasty. I śpiesznie wysuwa się ze swej komnaty, minęły dziedziniec zamkowy bez przeszkody, dotarły do OO. Franciszkanów, lecz cóż to znaczy? brama klasztoru zamknięta, przy furcie straż stoi... nie cofa się jednak królowa, podeszła jeszcze kroków kilka, wtem jeden ze straży zastąpił jej drogę.

— Nie puścim was dalej, miłościwa pani — rzekł nieśmiało — taki rozkaz mamy.

Szkarłatny rumieniec oblał lica Jadwigi.

— Nie puścisz mnie, królowej, odparła wyniośle i czarne jej oczy błysnęły gniewem, wyrwała topór tkwiący za pasem strażnika i prosto ku bramie idzie; zlękli się wszyscy, ustąpili jej z drogi, ona dłoń z toporem podniosła, zadrżały pod ciosem podwoje i rozwarły się; ale za progiem bramy nowa przeszkoda: dwóch starców z rękoma rozkrzyżowanemi stanęło naprzeciw królowej; biały jak gołąb, Dymitr z Goraja pochylił głowę na znak szacunku i rzekł:

— Wysłuchaj nas pierwej pani, a potem, gdy zechcesz, pójdziesz.

I opowiadać poczyna, że Jagiełło, wielki książę Litwy pogańskiej, przysłał swatów, prosząc o jej rękę, że kazał jej powiedzieć, iż jeśli zostanie jego żoną, to on nietylko sam wiarę Chrystusa przyjmie, lecz cały swój lud nawróci i ochrzci, że Litwa z zaborczej, okrutnej sąsiadki, stanie się przychylną Polsce.

— Przypomnij sobie pani przysięgę, jaką uczyniłaś w dniu, gdy korona Piastów spoczęła na twej głowie — mówił głosem, w którym błaganie brzmiało, sędziwy Dymitr z Goraja — wyrzekłaś wówczas, iż szczęście tego ludu będzie celem życia twego; umiej być kobietą wyższą, dotrzymaj przysięgi i szczęście własne złóż w ofierze dobra twego ludu. na chwałę Chrystusa, którego czcisz... Umilkł, a z rąk Jadwigi wypadł topór: drzwi stoją przed nią otworem, od okien klasztoru lecą dźwięki lutni i słowa pieśni, ona jednakże nie biegnie witać miłego gościa; słucha, duma, a wzrok jej płomienny gaśnie powoli, cichy smutek budzi się w jej wielkich źrenicach, lecz ze smutkiem owym czuje, jak w serce jej spokój wstępuje... Spuściła czoło, jeszcze milczy, duma, nareszcie ciche westchnienie wybiegło z jej ust, zwróciła się do niewiast, stojących za nią:

— Wracamy — rzekła głuchym głosem.

I wróciła do swej komnaty; tam padła przed Ukrzyżowanym, zawieszonym nad jej klęcznikiem i wzrok łez pełen podniósłszy na Chrystusa, szepnęła:

— Panie, oddal ten kielich odemnie!

*
* *

Wiele, wiele dni upłynęło od tej chwili, u stóp góry zamkowej w Wilnie natłok ludu był niezmierny. Wielki książę Litwy Jagiełło kazał ogłosić w całem swojem państwie, że, który z bojarów przyjmie chrzest święty, ten otrzyma na zupełną własność ziemię, jaką dzierżawi, a który z kmieci Chrystusa uzna, ten hojnie obdarzony będzie; więc zbiegli możni i biedni: nowa wiara obca, obojętna im jeszcze, lecz nęcą obietnice, „chrzest ich nie zgubi, przyjął go wszakże książę, a bogowie Litwy nie ukarali go za to i oni przyjmą, lecz w duszy wierni dawnym bóstwom zostaną“. Tak myśli niejeden i o świcie tłoczno już było u stóp góry zamkowej, czekają wezwania...

Gdy słońce ostatnie mroki nocy rozprószyło, na szczycie góry ukazał się zebranym wspaniały orszak: przodem szedł Biskup Bodzanta, otoczony duchowieństwem, z krzyżem w dłoni, w złocistej dalmatyce, tuż obok niego z jednej strony młody ksiądz z kropielnicą w ręku i kropidłem, z drugiej również młody duchowny ze szkatułą pełną pobożnych a kosztownych darów; za duchowieństwem ukazał się ludowi ich książę... Kochają go Litwini, choć brzydki, jak słotny dzień jesieni, chociaż wzrok jego ponury i pełen niepokoju, twarz obrosła, jak u zwierza; chód ciężki, ospały, niby niedźwiedzi; ubiór nieokazały, bo Jagiełło zbytku nie lubi: postać niska, nie imponująca; ale przywykli do niego i boją się go.. Lecz któż to idzie obok księcia, niewiasta, czy bogini? Lica jej białość lilii przypominają, oczy pełne słodyczy, a cała postać taka dostojna, że lud odrazu odgadł w niej królowę. Płaszcz królewski spływa w istocie z jej ramion, a z pod płaszcza błyszczy biała szata perłami zasiana; w ręku trzyma wprawdzie krzyż, godło wroga Litwinów, strasznego zakonu, ale ten krzyż w jej dłoniach nie budzi u nich obawy, ni grozy.

— Pani nasza! księżna wielka — krzyczą! z zachwytem i serca im biją miłością do Jadwigi i drogi im Chrystus, którego ona w dłoniach trzyma — chrztu! chrztu! żądamy — wołają ze szczerem pragnieniem.

A gdy Biskup Bodzanta przystąpił do nich, padli przed nim na kolana i kornie głowy pochylili; zdrój czysty obmył im czoła, przyrzekli, iż mistrzem ich będzie od dziś Chrystus.

Patrzała na ten obrzęd wzruszona królowa, a gdy cały naród niemal przyjął w jej oczach chrzest, wówczas podniosła w niebo spojrzenie szczęściem promieniejące.

— O Panie! dzięki Ci za siłę, jaką mi dałeś — szepnęła — od dziś jam sługa Twoja wierna.

I poznała Jadwiga, że dwojakie szczęście można zdobyć na ziemi. osobiste, własne i szersze: szczęście drugich w sercu własnem odbite, które stokroć większą błogością nas przejmuje.

Oddany całymi dniami łowom, niższy od niej o wiele wykształceniem Jagiełło, nie umiał życia domowego miłem uczynić, lecz Jadwiga umiała zapełnić własne życie takimi

czynami, przy których blednie wszelka uciecha osobista. Nie miała własnych dzieci, więc dziatwę swej ziemi ukochała, naród cały: wyposażyła klasztory, w których biedni mieli przytułek, stawiała kościoły, w których smutni pociechę znajdowali, pomagała burzyć mężowi pogańskie bałwany na Litwie, szerzyć wiarę, która miłość bliźniego w serca ludzkie wszczepia, od rana do wieczora była czynna i pełna poświęcenia dla drugich.

W domu krzątała się sama z kluczami za pasem koło gospodarstwa, zrzuciła wykwintne królewskie szaty, aksamity i jedwabie, purpurę i gronostaje, przywdziała skromną szatę, jadała proste potrawy; przestała wyprawiać biesiady wesołe na zamku i brać udział w tych, jakie mąż jej wyprawiał, a majątek cały, który w złocie i klejnotach posiadała, oddała na podźwignięcie akademii krakowskiej, założonej przez Kazimierza Wielkiego, którą ojciec jej zaniedbał i która była w upadku.

Sprowadziła do Polski uczonych z krajów dalekich, kazała przełożyć na język polski Biblię i Żywoty świętych, własnym kosztem wysyłała zdolną młodzież za granicę, by kształciła się wyżej, a potem zdobytą wiedzę w kraju szerzyła, wspierała ubogich, nawracała błądzących na drogę cnoty: a gdy król był zajęty sprawami wewnętrznemi Litwy i pobyt swój w Wilnie przedłużał, ona nad Polską czuwała.

Ruś się skarżyła, iż król Ludwik przyłączył ją do Węgier, że lepiej jej było dawniej, Jadwiga wezwała rycerstwo, dosiadła konia i powiodła zbrojne hufce; boju nie stoczyła, lecz spełniła Rusinów życzenia: wrócili pod panowanie królów polskich... Doszły do zamku skargi, iż sędziowie okrutnie obchodzą się z więźniami, Jadwiga poczęła odwiedzać ciemne lochy i turmy posępne, gdzie nieszczęśliwi jęczeli w kajdanach i zabroniła brać skazanych na tortury, co wówczas było zwyczajem nietylko u nas, lecz w całej Europie, a w sercach zbrodniarzy słowami, dobrocią i rozumem tchnącemi budziła żal serdeczny; niejeden uwolniony przez nią, stawał się uczciwym człowiekiem.

Zrazu ludzie ze zdziwieniem słuchali o czynach królowej, poczem wielbić ją i sławić poczęli, a gdy spotykali ją na ulicy lub w kościele, padali przed nią na kolana

i czoła chylili, jak przed świętą... Świętą była w istocie, „matką ubogich, ucieczką nieszczęśliwych, orędowniczką sierót, przystanią chorych, opiekunką poddanych, ozdobą Kościoła, gwiazdą wszechnicy nauk i najwspanialszą ozdobą Ojczyzny“.

Tak wyraził się o Jadwidze żyjący z nią współcześnie Stanisław ze Skarbimierza, kanonik krakowski..

Zbiegali z obcych krajów ludzie uczeni do Krakowa, by cześć oddać żonie Jagiełły, królowie i książęta przysyłali posłów, by oznajmić jej swoje uwielbienie, sam Papież Bonifacy IX. pisywał do niej pełne szacunku listy; do takiego zaszczytu nie doszła wówczas żadna jeszcze kobieta; wnuczka Kazimierza Wielkiego słynęła nietylko w Polsce z cnót i rozumu, ale w całej niemal Europie...

Ostatnie lata życia Jadwigi zakłóciły troski osobiste: umarła jej siostra Marya, matka jej zamordowaną została okrutnie przez jednego z nieprzychylnych jej panów Janusza Horwatę, bana kroackiego; umarła nakoniec jej córka, którą Bóg po wielu latach obdarzył królowę i powołał natychmiast do siebie; ale ciosy te nie zmieniły serca Jadwigi. Do ostatniej chwili życia pozostała wierną uczuciom, które zastąpiły jej szczęście osobiste: bliska skonania oddała resztę swoich klejnotów na potrzeby narodu, a gdy otaczający jej łoże sławili jej hojność, rzekła jak zawsze pokornie:

— Oddaję tylko to, co wzięłam od innych; alboż przynosi co człowiek ze sobą na ziemię; rodzi się ubożuchny i słaby; co dałam, to było nie moje; więc wróciłam tej ziemi, która matką mnie obrała.

I w istocie oddała wszystko; po śmierci Królowej znaleziono w jej skrzyni tylko żałobną suknię... Jadwiga umarła roku 1399.

ŚWIĘTO PROMOCYI W GENEWIE.

Do bardzo pięknych i bardzo ciekawych uroczystości, jakie obchodzą Szwajcarzy, zaliczyć należy „święto promocyi“, obchodzone na zakończenie roku szkolnego przez dorosłych i dziatwę w wielu miastach Szwajcaryi, a naj-

uroczyściej w mieście Genewie, gdzie szkoły najlepiej bodaj w całej Europie są prowadzone.

Z ostatnim dniem czerwca kończą się lekcye we wszystkich niższych i średnich zakładach naukowych. Drugi więc dzień lipca, to już dzień wielki, dzień, na wspomnienie którego tysiące małych serduszek żywiej bić zaczyna i tysiące oczu dziecięcych zapala się ogniem radości, bo nadeszło wielkie „święto rodzinne“, jak mówią Genewczycy.

Już od tygodnia w oknach wystaw sklepowych widnieją w Genewie obok różnych towarów karty z napisami: „na święto promocyi“. Już od tygodnia szyją się sukienki nowe, kupują buciki, robią przeróżne przygotowania. W dniu 1 lipca w całem mieście widać przygotowania. W Bastyonach, dużym ogrodzie spacerowym przy uniwersytecie ustawiają huśtawki, karuzele, stoły i namioty; na różnokolorowych, licznie powbijanych słupach, rozwieszają barwne chorągwie i herby różnych kantonów Szwajcaryi, a cały ogród przyozdabiają w lampki kolorowe, wieńce i t. p. Dzień drugiego lipca jest świętem szkół „dziecięcych“, a więc uczniów i uczennic od lat trzech do siedmiu.

Odprowadzone przez swe matki maleństwa, czysto umyte, uczesane i odziane, zbierają się o godzinie pierwszej popołudniu w swych szkołach, gdzie troskliwe nauczycielki przypinają im kokardy tej barwy, jaką nosi ich szkoła. Poczem uszykowani w szeregi (po sześcioro w linii) idą mali obywatele i obywatelki marszem, we wzorowym porządku poprzedzani przez dwóch doboszów, do rynku, gdzie się wszystkie szkoły spotykają. A co która nadchodzi, wita ją muzyka marszem narodowym, a rodzice i lud cały głośnymi okrzykami: „Niech żyją na pociechę kraju! niech żyją!...“

Potem odbywa się przemarsz i wszystkie szkoły przechodzą plac naokoło i stają jedna za drugą, aż uszykowane w długi szereg przy odgłosie trąb i bębnów, wyruszają razem w stronę Bastyonów.

Jest coś wzruszającego, coś, co dławi za gardło, w tym pochodzie dzieci, przeważnie biednych dzieci ludu, prowadzonych z taką paradą przez całe miasto i jego star-

szyznę. Tłumy zalegają ulice; orszak dziatwy przechodzi miasto przez kilka długich ulic.

Na przodzie postępuje oddział wojska i muzyka pułkowa, dalej idzie sześciu heroldów w czerwonych z żółtem płaszczach, za nimi na czele orszaku galowo ubrani: prezydent i wice-prezydent miasta i różni dygnitarze miejscowi w czarnych tużurkach i z kokardami przy klapach. Po obu stronach dzieci idą nauczycielki, każda przy swej klasie, i straż honorowa. Dorośli postępują zabawnie małemi krokami, stosując się do tych malutkich, których z takimi honorami prowadzą.

A wszędzie panuje ład i porządek; klasa postępuje za klasą, szkoła za szkołą, a te ostatnie odróżnić łatwo po odmiennych kolorach chorągiewek, które niosą chłopcy, i po kokardach, jakie wszystkie dzieci mają na piersiach. Choć całe miasto i wsie okoliczne otaczają ten orszak, niema tu przecież tłoku; wszyscy idą spokojnie, a dziatwa tak jest poważną, że trudnoby uwierzyć, że to te same dziatki swawolne i żywe zwykle. Małe ich twarzyczki zarumienione od upału i wzruszenia; oczęta jakieś natchnione, wyglądają, jak kompanie cherubinów, zeszłych przed chwilą z wyżyn niebieskich.

Niemniej miły widok przedstawiają najmłodsze trzyletnie bobaski, jak małe książęta, wiezione za orszakiem w kilku odpowiednio przybranych wozach, kroki ich bowiem są jeszcze tak chwiejne, że nie mogłyby maszerować z innymi. O godzinie trzeciej i pół popołudniu orszak wchodzi do ogrodu Bastyonów. Tu odbywa się jeszcze krótki marsz, poczem dzieci otrzymują hasło do zabawy.

W jednej chwili zajęte są wszystkie huśtawki, zapełnione karuzele. Śmiech, krzyki radosne, pisk małych organków i harmonijek mieszają się z dźwiękami muzyki. Usłużni handlarze zabawek nie omieszkali tu bowiem zjawić się ze swojemi po parę groszy kosztownościami. Dziatwa się bawi, a opiekują się nią nauczycielki, dorośli przyglądają się tylko swym pociechom.

O godzinie 4 odgłos bębna daje znać, że nadeszła pora podwieczorku. Dzieci zbierają się koło ustawionych w głównej alei długich stołów, na których dawno już oczekują je prawdziwie hojne specyały.

Tak, Szwajcarya nie szczędzi kosztów na wychowanie

dzieci i rozbudzenie w nich szlachetnych uczuć; a tak jest gościnną, że nietylko swoim obywatelom, ale i licznie zamieszkałym Włochom i wszelkim cudzoziemcom dzieci darmo kształci i takie piękne, a kosztowne święta im wyprawia.

Po podwieczorku, gdy już dzieciaki najadły się owoców, ciast, czekolady i napiły, co które chciało: mleka, wody z sokiem, kawy i t. p., każde z dzieci otrzymuje z rąk nauczycielki swojej książeczkę z obrazkami, lub jaką zabawkę: piłkę, konika, lalkę, czy wózek, albo jaką piękną łamigłówkę, stosownie do wieku.

I znów trwa zabawa, aż do szóstej, kiedy to rozbawionych malców zabierają pod swoją opiekę rodzice i opiekuni. Zmęczone nauczycielki, pozbawione swej parotysięcznej dziecięcej armii, którą dowodziły, przeprowadzane uśmiechami wdzięcznych dzieci i podziękowaniami rodziców, idą spędzić resztę dnia w gronie swych przyjaciół i rodziny.

Święto „promocyi“ trwa jeszcze dwa dni. Dnia 3-go lipca obchód szkół miejskich starszej dziatwy w wieku od lat 7 do 15 i z gmin, i następnego dnia obchód męzkich i żeńskich kolegiów, to jest szkół tego stopnia, co nasze gimnazya. Obadwa te dni obchodzone są nie z mniejszą, co pierwszy uroczystością: tak samo uszykowani, starsi uczniowie ze szkół swych przechodzą miasto marszem z muzyką i dygnitarzami, co ich prowadzą, na czele, ale zbierają się wszystkie te szkoły nie na rynku, tylko w ogromnej sali Pałacu Wyborczego, gdzie się odbywa rozdawanie nagród uczniom i uczennicom, poprzedzane sprawozdaniem ze stanu szkół i serdeczną przemową do uczniów, wypowiedzianą zwykle przez jednego z wysłańców Rady Związkowej.

Następnie, prezydent miasta w gorących słowach zachęca rodziców, aby nie ustawali w pracy nad rozbudzeniem szlachetnych uczuć swej dziatwy, i aby czuwając nad nią, dawali pięknem swem postępowaniem dobry przykład młodszemu pokoleniu, od którego dobro i sława kraju zależy.

Po skończonych przemowach nauczycieli, prezydenta miasta i różnych dygnitarzy, tak do uczniów, jak i do rodziców — uczniowie śpiewają chórem pieśni narodowe

i marszem, uszykowani, jak wyżej, idą do Bastyonów, gdzie przy podwieczorku suto zastawionym, na zabawach, grach, strzelaniu z łuków do celu i t. p. czas schodzi im prędko do wieczora.

Gdy słońce skryje się za jeziorem, na zakończenie święta Promocyi i na cześć uczącej się młodzieży odbywa się wspaniała iluminacya jeziora. Bawią się teraz i dorośli. Dziesiątki łodzi, przystrojonych w kwiaty wypływają z muzyką i śpiewami, a na środku wód, z ustawionych na wielkiej łodzi przyrządów, wylatują w powietrze sztuczne ognie i sypią się stosami iskier, rozświetlając naokół wodne tonie, to znów jakimś światłem przecudnie pięknem rozjaśniając cały horyzont to czerwono, to fioletowo, to na różowo lub biało.

A nad jeziorem tłumy rozradowane i pełno karuzel, huśtawek, muzyki i gwaru aż do późnej nocy.

PIEŚŃ MORZA.

(Z legend japońskich).

Dawno to już było.

Pewien Japończyk miał dwie córki, które bardzo kochał. Był szczęśliwy, gdyż wiedział, że i córki go kochają, a przytem były to dziewczęta dobre, słodkie, czarująco piękne. Wiedziały, że ojciec je kocha, ale nie były szczęśliwe.

Ojciec był namiętnym myśliwym. a córki chciały, aby porzucił tę okrutną zabawę. Wiedziały, że za okrucieństwo bogowie karzą, i obawiały się, aby ich ojca nie spotkała kara niebios.

Pewnego razu przyszedł do ich domu bogaty kupiec i przyrzekł dobrze zapłacić ojcu, jeżeli dostarczy mu pary bocianów. Myśliwy przystał z radością i postanowił, że w nocy uda się na wybrzeże morza, schowa się w trzcinie i czatować będzie do rana na przylot bocianów.

Gdy wyszedł z domu, córki które słyszały rozmowę ojca z kupcem, zdecydowały się na straszne postanowienie. Rzuciły losy, umówiwszy się, że ta, która los wy-

ciągnie, musi poświęcić młode życie, aby raz na zawsze wyleczyć ojca z okrucieństwa, raz na zawsze oduczyć go mordowania zwierząt i ptaków.

Jak postanowiły, tak zrobiły.

Zrzuciły zwykłą barwną odzież, ubrały się w białe szaty i poszły na wybrzeże. Przed samym wschodem słońca, gdy nad wybrzeżem leżała jeszcze gęsta mgła nocna, jedna z sióstr, ta, która los wyciągnęła, wyszła nad morze i zbliżyła się ku miejscu, w którem miał się znajdować ojciec. Druga siostra, ukryta w trzcinie, patrzała, co będzie. Skazana na ofiarę, tak ułożyła białą szatę, że zdawało się, iż biały bocian przyszedł nad wodę i stanął wyprostowany dumnie, na jednej nodze. Rozległ się wystrzał i mniemany bocian upadł.

Ukryta w trzcinie dziewczyna, wybiegła czemprędzej i rzuciła się ku siostrze, trafionej kulą ojca. W rozpaczy zapomniała zawołać na ojca, aby go ostrzedz i myśliwy ze zdziwieniem zobaczył, że do zabitego bociana podleciał drugi i zatrzymał się przy nim, zamiast odlecieć na huk wystrzału. Zdziwił się myśliwy, ale i ucieszył się zarazem, że sam los mu dopomaga. Zmierzył po raz wtóry, wystrzelił. Padł i drugi bocian. Myśliwy rzucił się na zdobycz i wtedy dopiero spostrzegł przerażony, zamiast bocianów, obie swe piękne córki.

Siostry żyły jeszcze i umierając, opowiedziały ojcu wszystko. Nieszczęśliwy, osierocony ojciec przysiągł na pamięć wszystkich przodków, że nigdy już krwi rozlewać nie będzie.

Wiele lat od tego czasu minęło, a dotąd jeszcze trzcina morska, która patrzała na wzruszającą śmierć pięknych dziewcząt, ile razy na wybrzeżu leje się krew czyjaś, drży i jęczy żałośnie, wspominając te, co się dla ojca poświęciły. A wielkie morze całuje i pieści to miejsce wybrzeża, gdzie leżały siostry i na falach swoich niesie ku brzegom krajów dalekich wieczną pieśń o biednych dziewczętach japońskich.

Co to są miny podwodne i miny podziemne.

W obecnej wojnie na Wschodzie wydarzają się często nieszczęśliwe wypadki na morzu z powodu wybuchu piekielnych przyrządów, zwanych minami.

Miny wynaleziono przed 50 laty, ale dopiero w obecnej wojnie poznano ich straszne skutki. Są miny podwodne, morskie, i miny lądowe.

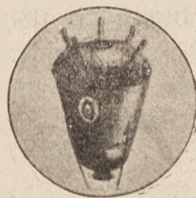
Zapoznamy się najpierw z minami podwodnemi, opiszemy ich urządzenie i straszne skutki.

1) Miny obserwacyjne spoczywają na dnie morskiem, i są połączone drutami ze stacyą na lądzie. Jeżeli okręt nieprzyjacielski, zbliży się do tego miejsca, w którem mina jest zatopiona, wówczas czuwający na stacyi żołnierz przyciska guzik elektryczny i przesyła prąd elektryczny po drutach do miny, prąd zaś zapala nabój i mina wybucha.

2) Drugi rodzaj min. miny automatyczne (czyli samodziałające), jest najbardziej używany i najniebezpieczniejszy. Dość, ażeby statek dotknął się tylko takiej miny, a zaraz następuje straszny wybuch. Te miny są jednak równie niebezpiecznie dla okrętów nieprzyjacielskich, jak i swoich. Tak np. od swojej własnej miny zatonął rosyjski okręt „Jenissej“.

3) W końcu istnieją miny ostrzegające. Jeżeli statek zetknie się z taką miną, wtedy na stacyi lądowej odzywa się dzwonek. Na ten sygnał spostrzegacz patrzy ze stacyi, jaki okręt natknął na minę. Jeżeli to będzie okręt nieprzyjacielski, to się go wysadza w powietrze przez przyciśnięcie guzika elektrycznego; jeżeli zaś na minę natrafił okręt swój, to się go puszcza w spokoju.

Jak widzimy obok na rysunku, mina jest to blaszane naczynie, podobne do kociołka a jest napełnione do dwóch trzecich jakimś silnie działającym materyałem wybuchowym, zwykle bawełną strzelniczą. Jedna mina zawiera od 45 do 90 klg. bawełny strzelniczej (pyroksyliny).


Mina podwodna.

Na zewnątrz wystają kołki metalowe, które dochodzą do szklanych baniek z kwasem siarczanym.

Bańki te umieszczone są wewnątrz kociołka. Tak sporządzone naczynie blaszane przymocowuje się do łańcucha, zakończonego kotwicą żelazną. Kotwicę zarzuca się na dno morskie, o które ona się zahacza i trzyma minę w miejscu obranem.

Łańcuch jest tak długi, ażeby mina zanurzała się o jeden lub dwa sążnie pod powierzchnią wody.



Wybuch min podwodnych.

Przyjrzyjmy się teraz temu, w jaki sposób taka mina wybucha i niszczy okręt, który na tę minę natrafił. Otóż dzieje się to tak:

Skoro okręt uderzy w jeden z kolków, to bańka szklana tłucze się, i kwas w niej umieszczony przelewa się do małego przyrządu, który nazywamy ogniwem lub stosem elektrycznym *).

Ogniwo takie wskutek zetknięcia się z kwasem wydaje prąd elektryczny; prąd ten rozpala najpierw drucik

*) Ogniwa takie stanowią dwie płyteczki, jedna cynkowa a druga węglowa. Płyty akie gdy się je zanurzy w kwasie, wytwarzają strumień czyli prąd elektryki.

metalowy, stykający się z bawełną strzelniczą, która od drucika zapala się i gwałtownie wybucha. Skutek wybuchu jest okropny. Zazwyczaj okręt ulega zupełnemu zgruchotaniu i natychmiast tonie, a z nim cała załoga okrętowa ginie straszną śmiercią w otchłani morskiej. Taki los spotkał rosyjski pancernik „Petropawłowsk“, na którym zginął admirał Makarow.

Taki to niepozorny kociołek może w jednej chwili wyrzucić w powietrze i rozerwać na kawałki olbrzyma w stal zakutego.

Ale właśnie to zdradzieckie i straszne działanie min podwodnych, czyni je znakomitym środkiem obronnym przed flotą nieprzyjacielską.

Porty bywają zwykle zamknięte dwoma lub trzema szeregami min. Każdy zaś szereg może zawierać dwa lub trzy rzędy min tak rozmieszczonych, żeby żaden okręt nie mógł przepłynąć pomiędzy niemi, nie natrafiwszy choćby na jedną z min. Także ujścia rzek zamyka się minami, aby nieprzyjaciel nie wdarł się w głąb rzeki.

Jak się więc ustrzedz tego wroga, wobec którego odwaga i waleczność są niczem.

Trudna to rzecz, ale da się wykonać. Otóż, chcąc np. dostać się do portu, osaczonego minami, trzeba je zniszczyć. Dzieje się to w ten sposób: Kilka małych statków płynie ostrożnie, marynarze patrzą w wodę, starając się zauważyć pływające pod powierzchnią wody miny.

Jeżeli spostrzegą którą, wtedy strzelają do niej z małych armat. Kula uderzywszy w minę pod wodą, wywołuje wybuch bawełny strzelniczej, zawartej w kotle metalowym. Olbrzymi słup wody, jak to widać na rycinie, wzbija się w górę, ale ponieważ mina, działa tylko na bliską odległość, przeto małemu statkowi nic się nie stanie.

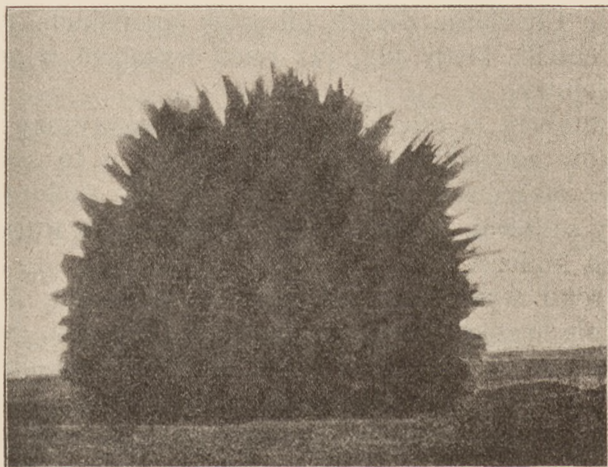
Tak czynią z wszystkiemi minami, aż uczynią je nieszkodliwemi, poczem dopiero wejście do portu stoi otworem.

Nietylko na morzu używa się min, lecz także posługują się niemi w wojnie lądowej. Są to zatem miny lądowe.

Przypuśćmy, że do fortu ma się zbliżyć nieprzyjaciel, aby go zająć. Trzeba mu w tem przeszkodzić. Kopiemy więc głęboki rów, kładziemy na dno parę kilogramów pro-

chu i umieszczamy w nim druty elektryczne. Na wierzchu sypiemy stos z kamieni.

Kiedy nieprzyjaciel znajdzie się w tem miejscu, wtedy oficer stojący daleko od rowu, puszcza prąd elektryczny do owego ładunku, ukrytego w rowie, mina zapala się, kamienie z szaloną siłą lecą w górę, a spadając na dół, szerzą okropne zniszczenie w szeregach nieprzyjacielskich.



Wybuch miny podziemnej.

Nasz rysunek przedstawia właśnie wybuch miny podziemnej. Ziemia pomieszana z gazami, tworzy coś w rodzaju olbrzymiego krzewu.

Takich min używają obecnie Japończycy podczas oblegania Portu Artura, burząc niemi mury i szańce obronne.

Śmierć za ojczyznę, czyli bohaterstwo Japończyków.

Od samego początku wojny okazali i okazują Japończycy taką odwagę i taką pogardę śmierci, że wywołują tem podziw w całym świecie. Co szczególnie zadziwia u nich — to ta bezgraniczna miłość ojczyzny, w obronie której Japończyk z zimną krwią oddaje swe życie,

rzuca się w największe niebezpieczeństwa i walczy jak lew, byle tylko oddać przysługę swej ojczystej ziemi.

Japończyk nie waha się umrzeć w obronie uciśnionej ojczyzny, lecz przeciwnie — uważa on śmierć za ojczyznę, jako najwyższy honor i sławę.

Kilka przykładów niechaj przekona nas o tej bohaterskiej cnocie żołnierza japońskiego.

Zaraz w początkach wojny, rozstrzelali Rosyanie w mieście Charbinie dwóch oficerów japońskich, schwytanych w chwili, kiedy już, już mieli wysadzić w powietrze most kolejowy.

Bohaterscy ci oficerowie wzbudzili najwyższy zachwyt u członków rosyjskiego sądu wojennego, a to swem niesłychanie spokojnem zachowaniem się tak podczas samej rozprawy sądowej, jakoteż przed wykonaniem wyroku, t. j. w obliczu śmierci.

Wyroku wysłuchali oni zupełnie spokojnie. Ani jeden mięsień nie drgnął na ich bronzowych twarzach. Skazańcy rozmawiali na dwie godziny przed śmiercią spokojnie z dowódcą rosyjskim, zawiadamiając go o ostatniej woli.

Jeden z nich, pułkownik Jokohawa, wręczył dowódcy tysiąc rubli, prosząc o złożenie ich na rzecz japońskiego „Czerwonego Krzyża“.

Obaj skazańcy prosili, aby im pozwolono napisać listy do swych rodzin i wykąpać się w ciepłej wodzie. Życzenia te spełniono.

Wreszcie nadeszła godzina śmierci. Pułkownik japoński wypił kieliszek wódki — kapitan zaś Oku zaledwie ćwierć kieliszka. W zakrytym powozie wywieziono skazańców za Charbin, gdzie usypano już krótki, wysoki wał.

Nastąpił zachód słońca. Przed wałem stanął oddział piechoty rosyjskiej z oficerem na czele. Skazańcy spokojnie wysiedli z powozu i po raz ostatni w życiu zapalili papierosy.

Potem Japończycy podeszli do wału. Pułkownik pozwolił sobie zawiązać oczy — drugi zaś skazaniec, kapitan, prosił by mu pozwolono zajrzeć śmierci w oczy. Obaj prosili, aby ich do wkopanych przy wale desek nie przywiązywano, co też uwzględniono.

Oficer rosyjski dał znak — i w tem rozległ się huk 24 jednoczesnych strzałów karabinowych. Tak to zginęli

ci dzielni ludzie, oddając swe życie ojczyźnie w ofierze.

Nadzwyczaj wzruszające są listy tych skazańców japońskich, pisane przed samą śmiercią do rodzin.

List kapitana Oku brzmiał tak:

„Ojcze! Od najmłodszych lat niepokoiłeś się moim losem i bardzo mnie kochałeś, lecz dotychczas nie mogłem niczem dowieść wam mej wdzięczności za trudy wasze, a nawet im dalej, tem coraz więcej przyczyniałem wam trosk. Obecnie spotkałem się oko w oko ze swoim nieszczęsnym losem.

Z wielkim celem krążyłem po Mandżuryi, i oto wpadłem w ręce rosyjskie. Za pięć minut muszę umrzeć. Nie żal mi życia, bo go tracę dla ojczyzny. Żal mi jedynie, że nie spełniłem swych celów.

Teraz tę ostatnią chwilę, poświęcam na pisanie do was, drodzy moi rodzice. Zapomnijcie o mnie! Wyrwijcie ze swoich serc“.

List zaś drugiego skazanego pułkownika Jokohawy, do synów, brzmi:

„Ukochane dzieci moje! Ojciec wasz z rozkazu cesarza naszego, udał się do Mandżuryi, lecz niefortunnie. Pochwycili mnie żołnierze rosyjscy i jestem skazany na śmierć.

Obecnie stoję pod lufami karabinów. Takie jest moje przeznaczenie! Powinniście się radować, że ojciec wasz umiera, wierny obowiązkom dla swej ojczyzny.

Uczcie się nadal dobrze. Kochajcie swą matkę. Niech z was wyrosną dzielni ludzie. Więcej nie mam nic do powiedzenia. Matką i wami zaopiekuje się w przyszłości państwo“.

A już wprost niepojęte wydać się nam musi poświęcenie się dla ojczyzny i chęć służenia jej, jaką okazali marynarze japońscy podczas ostatniej wyprawy branderów *) w celu zatopienia ich u wejścia do Portu Artura, aby w ten sposób uwięzić tamże flotę rosyjską.

Taki atak branderów jest najtrudniejszem i najniebezpieczniejszem przedsięwzięciem w służbie morskiej.

*) Brandery są to wielkie, zazwyczaj stare i pakowne okręty, wypełniane kamieniami, żelaziwem i materyałem wybuchowym. Służą one do zamykania, czyli blokowania portów wojennych od strony morza.

Olbrzymie armaty zieją piekielnym ogniem z fortecy na zbliżające się brandery, których załoga niechybnie śmierć ponosi i przeważnie ginie co do jednego.

Ale śmierć za ojczyznę jest u Japończyków drobnostką.

To też, gdy japoński admirał Kamimura obwieścił załodze wszystkich okrętów wojennych, że Japończycy postanowili zamknąć branderami wejście do Portu Artura i że do tego celu potrzeba ludzi, którzy mają w sobie siłę umrzeć za ojczyznę i pójść na pewną śmierć — wówczas to zgłosiło się aż 2 tysiące ochotników. Potrzeba zaś było niespełna 80.

Kamimura wybrać musiał 77 ludzi tak, ażeby nie skrzywdzić żadnego z 16 okrętów. Wziął więc po równej liczbie z każdego.

W kilka dni potem brandery miały już odpłynąć. Przy pożegnaniu z ochotnikami przemówił admirał rzewnie i z prostotą w te słowa:

„Dzieci moje, posyłam was w miejsce najniebezpieczniejsze, pod najstraszniejszy ogień nieprzyjaciela. Własne dzieci swoje rzucam na pastwę dział... Tak, wierzajcie mi, gdybym miał dzieci one z zawiścią patrzyłyby na was, a ja bez namysłu posłałbym je z wami: Idźcie, idźcie dzieci moje i pokażcie nieprzyjacielowi jedno tylko: męstwo bohatera krainy wschodzącego słońca! (Japonii). Jeżeli stracicie prawą rękę, działajcie lewą... Jeżeli utracicie i lewą, pracujcie nogami... Pomnijcie, że jest was tylko 70, a powierzono wam zadanie olbrzymie, na każdego więc spada wielka odpowiedzialność...

Dopóki jeszcze czas niech się cofną ci, którzy nie czują w sobie dość zimnej krwi. Cofnięcie się nie jest hańbą, lecz hańbą jest niecofnięcie się, kiedy w duszy jest cień bodaj zwątpienia w siły własne!“

— „Banzaj“ — krzyknęli ochotnicy.

Kamimura mówił dalej:

— „A teraz rozkazuję wam: zgińcie wszyscy co do jednego. Niech żaden, żaden ze zgonów waszych nie będzie weselem dla nieprzyjaciela, niech żaden ze zgonów waszych nie będzie daremny, niech śmierć przyjdzie wówczas dopiero, kiedy dzieło będzie już dokonane!

Na pożegnanie nie ofiarowuję wam wina, sprawa bowiem wasza wymaga jasnego umysłu i pełnej świado-

mości na każdym kroku. Wino mąci jasność ducha i myśli. Wypijmy po kubku czystej wody, bohaterowie krainy drzewa wiśniowego! (t. j. Japonii). Wypijmy i idźcie na wasze okręty-mogiły!“

I admirał wychyliwszy kubek, podał go najbliżej stojącemu.

— Banzaj! Banzaj! (jest to japoński okrzyk wojenny, znaczący tyle co hurra, lub: niech żyje!)

I z okrzykami zlały się dźwięki orkiestry, a nieustraszeni marynarze popłynęli na swych okrętach i mogiłach zarazem, kierując je w gardziel nieprzyjacielskiego portu.

Zbliżające się do portu brandery japońskie zasypywali Rosyanie gradem kul armatnich i karabinowych. Pociski rosyjskie padały dokoła, godząc w piersi japońskich marynarzy i zatapiając niektóre brandery z całą załogą.

Japończycy z niesłychanym spokojem witali nadchodzącą śmierć! Nie wyrwał się z ich piersi ani jeden okrzyk boleści lub wołanie o ratunek. Żaden marynarz nie poddał się wrogowi, gdyż wolał umrzeć, niż dostać się do niewoli.

Gdy pierwszy brander tonął, załoga zebrała się na wzniesionym w góre dzióbie i z okrzykiem „banzaj“! na ustach pogrążyła się w falach morskich.

Pewien marynarz rzucił się z rewolwerem na rosyjską kompanię, gdy ta wezwała go do poddania się. Drugi, który rzucił się w wodę i którego marynarze rosyjscy wzięli na ręce, usiłował udusić się krawatem.

Do jednego tonącego branderu podpłynęła rosyjska łódź, aby ocalić Japończyków, lecz ci poczęli strzelać do swych wybawców.

Możnaby tu jeszcze podać wiele przykładów męstwa Japończyków, lecz i te wystarczą do zrozumienia, jak Japończyk wykonuje rozkazy i obowiązki względem Ojczyzny.

Nabożeństwo japońskie za poległych żołnierzy.

Dnia pięćdziesiątego po bitwie nad rzeką Jalu, stoczonej 1 maja b. r. między Rosyanami a Japończykami, zgromadziły się wojska japońskie na rozległej równinie.

koło twierdzy Fenghwangczeng, a kapłani japońscy odprawili nabożeństwo za poległych.

Korespondent angielskiej gazety *Standard* tak opisuje to nabożeństwo: W górze na wyniosłym tarasie kapłani zbudowali swoje sanktuarium, (świątynię) podłużne ogrodzenie, oznaczone chorągwiami. W głębi ogrodzenia znajdowało się wewnętrzne sanktuarium utworzone z czterech palów, wiszących na sznurze, do których przytwierdzono wąskie paski białego papieru, jako znaki czystości i miejsca odpoczynku dla dusz tych, którzy odeszli z ziemi.

Stół pokryty białem płótnem, stanowił ołtarz. Na nim stało zwierciadło, jako znak udoskonalenia. Przed ołtarzem ustawiono mały stoliczek, a na nim naczynie porcelanowe z dużą gałęzią sosnową, ozdobioną mnóstwem białych pasków papieru.

Ceremonia, która miała się odbyć, była ceremonią według obrządku „Szinto“. Religia „Szinto“ zasadza się na czci duchów i na wierze o boskiem pochodzeniu cesarza japońskiego. W świątyni „Szinto“ niema żadnych bóstw: widać tam tylko zwierciadła, jako godła udoskonalenia i białe paski papieru, godła czystości.

Trąby zagrały pozdrowienie. Zaczęła się ceremonia. Po lewej stronie sanktuarium stanął sztab pierwszej armii, wśród nich zagraniczni posłowie wojskowi. Po drugiej stronie zjawili się trzej kapłani w długich, wolnych sukniach z szerokimi rękawami. Najstarszy kapłan niósł miecz w aksamitnej pochwie. Szatę miał z czerwonego i czarnego jedwabiu.

Stanąwszy przed ołtarzem pochylili głowy i zmówili wezwanie do zmarłych, aby ci zechcieli spocząć na białych paskach papieru. Poczem młodszy kapłan wziął sosnową gałąź i pochylił ją kilkakrotnie nad głowami swych kolegów, oficerów i nad ofiarami, przygotowanemi dla zmarłych, następnie trzykrotnie powiał gałęzią w stronę żołnierzy, stojących na równinie. Był to akt oczyszczenia.

Wielki kapłan podszedł do ołtarza, pochylił się przed nim, zdjął z piersi zwitek papieru i cichym głosem wypowiedział te słowa:

„Ja Girokadże Szimimizu, kapłan Szinto z szacunkiem przemawiam do dusz pułkownika Dżiro Takuma, oficerów i żołnierzy, którzy zginęli w bitwie nad rzeką

Jalu i gdziekolwiekbądź indziej i proszę ich, aby zbliżyli się do ołtarza, który wznieśliśmy u stóp góry Teisen poza murami Fenghwangczengu. Kiedy przyjacielskie więzy pękły i z bronią w ręku ruszyliśmy na Rosyan, wyście poszli z drugiej dywizyi na front, jako pierwsza armia, wiedząc, że nadeszła godzina poświęcenia i obowiązku. Dzielnie znosiliście trudy i mozoły na lądzie i na morzu, wśród gór i w dolinach.

Lecz nie na tem skończyła się wasza walka. Przyszliście pierwszego maja nad rzekę Jalu, kędy wróg miał za sobą wielką przewagę, jakiej przyroda może użyczyć. Tam walczyliście z godną podziwu odwagą wśród gradu kul i błysku bagnetów. Niejeden z was oddał niezmierne usługi przy wywiadach, przy budowach dróg i mostów i przy przewozie transportów. Wyście wszyscy przyczynili się do odniesienia świetnego zwycięstwa, które dodało blasku naszemu państwu i wsławiło naszą armię.

Tu, w twierdzy Fenghwangczengu mamy chwilę odpoczynku i chętnie przypominamy sobie przebieg tej bitwy. I tak będzie w przyszłości. Lecz niestety, czarna osłona śmierci oddzieliła nas od was. Niestety! nie możemy widzieć waszych dzielnych twarzy, ani słyszeć waszych drogich głosów. Jakże głęboko odczuwamy tę rozłąkę — my, którzyśmy w braterskiej miłości dzielili z wami wszystkie przeciwieństwa losu.

Jego wysokość cesarz, uradowany waszem zwycięstwem, kazał ogłosić uznanie dla waszych zasług — wasi ziomkowie oklaskiwali waszą waleczność. Wasza zasługa piętrzy się wyżej od góry Foenix — wasza sława szerzej płynie, niż wody rzeki Jalu. Wasze duchy będą przestawać po wsze czasy z bóstwami, które chronią cesarstwo, a wasze imę będzie czczone, jako przykład oddania. Generał waszej dywizyi i my wszyscy pragniemy dziś uczcić wasze dusze tą pamiątkową służbą bożą w pięćdziesiąt dni po bitwie nad rzeką Jalu ofiarami świętego wina i potrawami. Kornie i z czcią czynimy to razem ze wszystkimi naszymi towarzyszami. Prosimy was, przyjmijcie nasze usługi i ofiary złożone na tym ołtarzu".

Kiedy umilkł, zwrócił się twarzą ku wschodowi, a jeden z kapłanów wziął z rąk żołnierza ofiary dla zmarłych; ryż, wino, ryby, ptactwo, jarzyny, słodycze, wodę sól.

Następnie generał Niszi wygłosił dłuższą przemowę, poświęconą pamięci zmarłych, którą zakończył temi słowy;

„Zostańcie w pokoju drogie dusze! Niech was cieszy słodkie przeświadczenie, że wasze świetne czyny będą wyryte złotem pismem na karcie historyi i że wasz wielki przykład samopoświęcenia będzie przechodził od pokolenia do pokolenia. Nasze położenie wojenne nie pozwala nam uczcić was lepiej. Nasze ofiary są małe, lecz wdzięczność i chwałę oddajemy świętej pamięci zmarłych“.

I znowu trąby zabrzmiały — napełniając dolinę przeszywającą melodyą hymnu: „Zbaw nasz kraj“, karabiny zachrzęszczały przy salutowaniu, poczem rozległy się ostre hasła komendy, dźwięki krótkie trąb i wojska odmaszerowały na wyznaczone placówki i linie obronne.

Krótka wiadomość o cudownym obrazie Matki Boskiej i klasztorze OO. Dominikanów w Dzikowie koło Tarnobrzega.

Smutne dla Narodu Polskiego były to czasy, kiedy po śmierci Michała Korybuta, obrano królem polskim Jana Sobieskiego roku 1674. Przez złamanie traktatu buczackiego, rozjątrzonych Turków, klęska zadana im pod Chocimem, nietylko nie uspokoiła ich i nie złamała ich potęgi, ale jeszcze tembardziej ich rozjątrzyła, tak, że nawet z tem większą zawziętością i barbarzyństwem niszczyli Polskę. To też Jan Sobieski odłożywszy koronacyę swoją na późniejsze czasy, sam z wojskiem udał się na Ukrainę. Papież Klemens X. chcąc dopomódz Polakom w tej wojnie, nałożył dziesięcinę na duchowieństwo włoskie, która nawet za jego następcy, Innocentego XI. bywała przysyłaną do Polski.

W tak przykrych czasach Pan Bóg chciał pocieszyć strapiony Naród Polski cudami, jakie przy obrazie Matki Boskiej Dzikowskiej dziać się poczęły, chcąc tym sposobem okazać, że Naród Polski, jako dziecię Maryi w Niej, a nie gdzieindziej powinien szukać pomocy i ratunku. — Cuda te i łaski tak były liczne i nadzwyczajne, że Andrzej

Trzebicki, Biskup krakowski, po dokonanem i zaprzysiężonem śledztwie dekretem datowanym z Kielc dnia 11 listopada 1675 roku, obraz tenże za cudowny ogłosił.

O tym obrazie Matki Boskiej Dzikowskiej ks. Biskup Mikołaj Oborski sufragan krakowski między innemi pisze: „Oto najlitościwszy Bóg wyciągnął miłosierdzia swego prawicę i nową pomoc, nową pociechę, nową i niezdobytą twierdzę obrony nam okazał, kiedy we wsi Dzikowie obraz Najświętszej Maryi Panny Matki swej najsłodszej, takimi i tak zadziwiającymi cudami i świetnością



Cudowny obraz Matki Boskiej
w klasztorze OO. Dominikanów w Dzikowie koło Tarnobrzega.

łask wsławić raczył, że nietylko umarli życie, ślepi wzrok, chromi chód, głusi słuch, opętani od złego ducha uwolnienie, różnemi słabościami przyciśnieni rychłą pomoc, ale nawet i cały Naród Polski cieszy się, iż w tych zewsząd wzmagających się burzach pocisków, otrzymał w Niej najsilniejszą pomoc i obronę".

Nadnaturalne dobrodziejstwa podziwiając Jan Stanisław hrabia Tarnowski, wraz ze swoją małżonką Zofią z Firlejów, zbudowali skromny kościołek i klasztorek z drzewa i oddali w posiadanie OO. Dominikanom, wyposażając tę fundacyę utrzymaniem na 12 członków.

W miejsce drewnianego kościółka i klasztoru, który zgorzał dnia 22 czerwca 1703 roku powstał ze składek osób pobożnych i z oszczędności klasztornych kościół i klasztór dosyć obszerny murowany, wykończony dopiero w roku 1782.

Po wybudowaniu obszernego kościoła, coraz to bardziej wzmagało się nabożeństwo do Matki Boskiej, a wskutek ustawicznie tu doznawanych łask, wzrastała i sława obrazu Dzikowskiego, aż nagle klasztór nietylko utracił cały swój majątek, z którego pozostał mu jedynie ogród, ale i w roku 1862, kiedy miasto Tarnobrzeg stało się pastwą płomieni i kościół wraz z klasztorem spłonął.

Po wielu jednak trudach i mozołach przy pomocy ofiarności ludu odbudowano kościół i klasztór, a że pomimo tylu trudności OO. Dominikanie potrafili się tu na tem miejscu utrzymać, zawdzięczają to przedewszystkiem Matce Boskiej w Jej cudownym obrazie. Dlatego też chcąc się Jej odwdzięczyć za łaski od Niej otrzymane, a zarazem dać sposobność jednym zaskarbienia sobie nowych łask, innym okazania wdzięczności za cuda i łaski doznane, wystarali się w Rzymie o pozwolenie na uroczystą koronacyę tego obrazu.

Aby zaś zebrać potrzebny fundusz na pokrycie kosztów, klasztór wydał kopię tego obrazu, wiernie przedstawiającą cudowny obraz umieszczony w Wielkim Ołtarzu.

Kto złoży 2 korony (lub 2 marki pruskie) ten otrzyma ten obraz Matki Boskiej, a nadto będzie miał uczestnictwo w 50 Mszach św. rocznie odprawianych.

Ofiary najlepiej przesyłać przekazem pocztowym pod adresem :

Ks. Stefan Płaszczyca,

przełożony OO. Dominikanów w Tarnobrzegu (Galicya).

Uroczystość koronacyjna w Tarnobrzegu.

Jak już dawniej pisaliśmy, odbędzie się dnia **8** września bieżącego roku **Koronacya** wyżej opisanego cudownego obrazu Matki Bożej, w Tarnobrzegu.

Koronacya cudownych obrazów to uroczystość nader rzadka, bo i w obecnym roku chociaż jubileuszowym będzie jedna jedyna nietylko w całej Polsce, ale zdaje się na całym świecie. Koronacya to hołd szczególny, jaki katolicy składają **Najświętszej Maryi Pannie,** to chwila, w której lud z różnych warstw i z różnych stron gromadzi się u stóp Królowej niebios, aby w dowód wdzięczności za otrzymane z Jej rąk łaski, a zarazem na uproszenie sobie nowych złotemi koronami przez ręce delegata Stolicy Apostolskiej ozdobić i ukoronować Jej skronie. I jak niema na świecie katolika, któryby nie miał nic do zawdzięczenia tej Matce miłosierdzia, tak sądzimy, że nie znajdzie się w naszej ojczyźnie taki katolik, który jeżeli tylko będzie mógł nie zechciałby wziąć udziału w tejże uroczystości.

Uroczystość ta rozpocznie się **30** sierpnia, a trwać będzie do **8** września. Przez cały ten czas 10 dniowych misyj, codziennie o godzinie 7 będzie Wotywa z kazaniem misyjnem. Suma o godzinie 10, którą będą odprawiać Najprzewielebniejsi księża Biskupi, lub księża Infułaci.

Po sumie kazanie misyjne. — Po południu o 3 godzinie nieszpory z kazaniem misyjnem, a o godzinie 6½ nowenna składająca się z Litanii i kazania o Matce Boskiej. Suma i nieszpory będą codziennie z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w Monstrancyi. Dnia 4 lub 5 września w środku misyi będzie Bierzmowanie, a także i na końcu. Koronacya, której dopełni Najprzewielebniejszy ks. Biskup Pelczar jako delegat Stolicy Apostolskiej, odbędzie się dnia 8 września.

Ze względu na rok jubileuszowy byłoby pożądanem dla okazania uczuć religijnych, aby się zebrało jak najwięcej pielgrzymek, a zwłaszcza z dalszych stron.

Dopisek. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie oświadczyła, że da pielgrzymom z dalszych stron (nad 50 kilometrów) zniżenie do połowy ceny, jeżeli się

zbierze do jednego pociągu najmniej **375** osób. Podania o tę zniżkę należy wnosić na 7 lub choćby na 3—4 dni przed wyjazdem.

TANIE MIĘSO.

Są wieśniacy, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, którzy mięso jadają zaledwie w święta większe, to jest kilka razy w roku, a prawie przez cały rok poszczą. Jedni nie jedzą mięsa, bo wolą zamiast jeść mięso, pić wódkę, inni zaś poszczą, bo ich nie stać na mięso.

Tych drugich, owych biedaków poszczących z konieczności jest dość dużo w naszym kraju po wsiach, a nawet po miasteczkach jadają niejedni mieszczanie mięso raz tylko w tygodniu, bo bieda i tam wielka, a dziś podrożało mięso na całym świecie.

Trzeba tedy mięso wołowe i krowie, cielęcinę i wieprzowinę zastąpić innem, tańszem mięsem, a takiem mięsem może być tylko mięso z królików.

Próbowano zwłaszcza w większych miastach, zastąpić wołowinę rybami, mięsem końskiem, a nawet kociem, ale ryby są za drogie, a do mięsa z koni i kotów nie bardzo się ludzie garną.

Najlepiej zastąpić może wołowinę, cielęcinę i wieprzowinę, jedynie mięso królicze, które mogą spożywać nie tylko ubodzy, ale nawet i bogatsi.

We Francyi, w Anglii i w Belgii, chów królików istnieje już od dziesiątków lat; zjedzono w tych krajach mięsa króliczego wartości 300 milionów koron rocznego dochodu. Niemcy, Włochy, Holandya i Szwajcarya zaczynają też hodować króliki, tylko w Austryi, a także i u nas w Galicyi, hodowla królików jest prawie zupełnie zaniedbaną.

Nasi rolnicy lekceważą sobie hodowlę drobnych domowych zwierząt, do jakich należy królik, a jednak mogliby mieć mięso smaczne a tanie i dochód ze skórek, gdyby się tą hodowlą więcej zajęli.

Mięso królicze podobne jest w smaku do cielęcego, a pod względem pożywienia nie ustępuje wcale wołowemu. To też robotnik angielski i francuski jada co niedzielę pie-

czeń króliczą, jako przysmak. W Belgii, gdzie jest doborowa wołowina i cielęcina, mięso królicze zjawia się równie dobrze w misce ubogiego wyrobnika, jak i na półmisku bogacza.

Tylko u nas istnieją jakieś niedorzeczne przesądy przeciw mięsu króliczemu, które nie mają żadnej podstawy. Jemy z chęcią i z apetytem wieprzowinę, choć wiemy, z jak niechlujnego zwierzęcia pochodzi, a gardzimy mięsem króliczem, choć królik jest zwierzęciem czystem i wymaga czystego pożywienia.

Ten przesąd już raz trzeba wykorzenić i zabrać się na seryo do hodowli królików, a każdy nawet najbiedniejszy, może nie raz w tygodniu, lecz kilka razy na tydzień jeść zdrowe, tanie i smaczne mięso.

Walka ze szczurami.

Miasto Freienwalde w Niemczech, jest nawiedzone tak groźną plagą szczurów, że magistrat musiał ogłosić na pierwsze dni lutego b. r. wielkie polowanie na te zwierzęta, pod kierownictwem weterynarza miejskiego. Komisarze każdej dzielnicy mieli czuwać nad wykonaniem zarządzeń gminy i kierować tępieniem szczurów.

Gmina wyznaczyła nagrody dla właścicieli domów, którzy się szczególnie odznaczyli w tem masowem polowaniu. Urząd weterynarski miejski, rozdawał nadto bezpłatnie truciznę na szczury każdemu, kto się zgłosił.

W stołecznem mieście Danii, w Kopenhadze, istnieje międzynarodowe stowarzyszenie, które sobie wzięło za cel tępienie szczurów. Towarzystwo daje premie, czyli nagrody za tępienie szczurów, a za tym przykładem poszły i inne miasta w Danii i w Szwecyi.

Skutek tych nagród jest wcale pomyślny, gdyż w krótkim czasie wytępiono w Kopenhadze 100 tysięcy szczurów, a w Sztokcholmie (w Szwecyi) 250 tysięcy.

Obecnie wydało wspomniane Towarzystwo książeczkę, w której wykazuje, jak wielce szkodliwem i niebezpiecznem zwierzęciem jest szczur.

Przedewszystkiem szczur jest bardzo żarłoczny. Pożera on młode gołębie, młode kaczki, kurczęta, zboże i jarzynę, a nawet i metale. Niedawno przyniesiono do biura Towarzystwa w Kopenhadze rurę ołowianą, którą przegryzły szczury w przeciągu jednej nocy. Rura ta doprowadzała gaz do pewnej fabryki, i gdyby wczas nie spostrzeżono jej uszkodzenia, byłby nastąpił groźny dla robotników wybuch gazu.

Szczur wędrowny co roku wyrządza olbrzymie szkody rolnictwu i leśnictwu, a w domach nietylko gospodaruje w spiżarni i piwnicy, ale nawet rzuca się często na niemowlęta. W szwedzkiej wsi Schonen chciał pewien wieśniak zwieść do domu stóg siana. Wydrapawszy się na wierzch, zniknął nagle w stogu. Szczury całe wnętrze stogu zgryzły na proch, skutkiem czego górny pokład siana zawalił się pod ciężarem wieśniaka.

Po dwóch dniach znaleziono ciało jego do połowy zjedzone przez szczury.

W pewnej menażeryi w Hamburgu szczury poraniły w taki sposób słonia, że go z trudem zdołano utrzymać przy życiu. W jednej z kamienic podminowały szczury cementowany dziedziniec, który zawalił się, gdy wjechał na niego wóz z węglami. Młyn, pod którym szczury poprzegryzały grube pale drewniane, runął pod naporem lekkiego wiatru.

O wiele niebezpieczniejszymi są szczury, jako roznosiciele zarazy, stając się przez to groźnemi równie dla ludzi jak i zwierząt domowych. Dżuma rozszerza się głównie za pośrednictwem szczurów, które tej chorobie najłatwiej ulegają. W krajach, gdzie szczury są najbardziej rozpowszechnione, jak w Indyach, Chinach, Afganistanie i Persyi, dżuma nie wygasa prawie. Szczury, gryzące wszystko, począwszy od płótna, a skończywszy na ziemniakach, przenoszą zarazki dżumy na wszystkie prawie przedmioty, a za pomocą ich także na ludzi. Indowie i Chińczycy wiedzą z doświadczenia, że dżuma zaczyna się rozszerzać z chwilą, gdy szczury rozpoczynają swoje wędrówki. Także zarazę pyskową i racicową roznoszą szczury.

Należy przeto wszelkimi sposobami tępić szczury, bo one są wielką klęską dla ludzi.

Klęska posuchy i środki zaradcze.

Niepamiętna posucha nawiedziła nasz kraj, a zwłaszcza zachodnią jego część. Wskutek tej posuchy zmarniały wszystkie rośliny okopowe i strączkowe, i wyschły łąki, a koniczyna zupełnie wypalona.

Susza pozbawiła rolników także paszy dla bydła, a brak paszy, to ogromna klęska dla rolnika, bo uniemożebnia mu utrzymanie bydła i zmusza go do wyprzedaży za tanie pieniądze. Wiadomo zaś, że bez krowy, względnie bez mleka, niema pożywienia na wsi, a jeżeli jeszcze i ziemniaki nie dopiszą, będzie głód.

Wobec tego zwróciło się lwowskie „Towarzystwo gospodarcze“ telegraficznie do rządu z prośbą, aby rząd zakazał wywozu paszy za granicę, aby zarząd kolei zniżył ceny przewozu siana, słomy, koniczyny, otrąb, makuchów i t. d., aby rząd udzielił zapomóg rolnikom, oraz aby udzielił bezpłatnie większej ilości soli bydlęcej.

Podobne żądanie wystósował do namiestnictwa Zarząd „Związku katolicko-społecznego“ we Lwowie. I trzeba przyznać, że rząd nie pozostał głuchym na te petycye, bo wnet dzięki energicznemu poparciu naszego p. Namiestnika odbyły się w Wiedniu narady w ministerstwie rolnictwa, a wynikiem ich jest wydany przez rząd zakaz wywozu paszy, owsa, kukurudzy, mąki kukurudzanej i zniżenie cen kolejowych za przewóz paszy itd.

Nadto p. Namiestnik rozkazał dyrekcyi dóbr państwowych w Galicyi sprzedawać trawę i liście na podściółkę oraz paszę o połowę taniej, niż zwykle.

Nie wystarczy jednak oglądać się tylko na pomoc rządu, ale trzeba i samemu także robić zabiegi, aby inwentarz utrzymać przez zimę.

Gazeta Rolnicza daje rolnikom takie w tym względzie rady:

1) Wycinać zielone gałązki topolowe, lipowe, olchowe, brzozowe, jesionowe, bukowe, dębowe, leszczynowe i t. p. Wszystkie takie gałązki po wycięciu wiąże się w małe pęczki, suszy w cieniu i przechowuje jako paszę na zimę. Gdy są dobrze zebrane i wysuszone, mają war-

tość odżywczą, równą średniemu sianu, a niekiedy go nawet przewyższają.

2) zbierać perz, który starannie wypłukany i dobrze przechowany, stanowi bardzo dobrą paszę.

3) Wysiewać mieszanki z wyki, końskiego zębu i tatarki na zieloną paszę. W czasie posuchy zaś najwięcej polecenia godne są na ten cel: tatarka oraz gorczyca i szporek. Siać żyto ozime w mieszance z rzepakiem i rzepikiem zimowym na pastwisko jesienne i zielony pokos na wiosnę.

4) Siać rzepę ścierniskową.

5) Spasać stręczyny rzepakowe, które dla lepszego smaku i strawności należy pomieszać z siekanemi roślinami okopowemi.

6) Zbierać i używać na paszę kasztany. Jest to karma, zawierająca dość dużo strawnego białka. Przed użyciem należy kasztany wygotować, gorżki, brunatny odwar odlać, następnie kilkakrotnie wodą przemyć i nakoniec utłuc lub posiekać. Można je także ususzyć, a potemześrutować.

7) Podobnie również dobrze mogą być dawane jako pasza żołędzie w pomieszaniu z inną paszą, szczególnie świniom.

8) Wyzyskiwać jak najdłużej pastwiska jesienne lub łąki, o ile na to stan pogody pozwoli.

10) Przygotować zapas kiszonek z końskiego zębu, liści buraczanych i t. p., zakopując je w zwyczajnych dołach i obsypując dobrze ziemię.

11) Pamiętać należy, że ciepła pasza i ciepłe budynki oszczędzają znacznie ilość paszy.

Jako podściółka służyć mogą następujące rzeczy zamiast słomy:

Naściółki leśne, tak liściaste, jak iglaste, oraz mech leśny, dalej ziemia wysuszona, piasek, darnina; jedną z najlepszych podściółek jest torf włóknisty, który znakomicie pochłania wszystkie płynne i lotne części nawozowe; dalej idą trociny drzewne i ścierń po zbożach ozimych. Dla zgromadzenia tej ostatniej należy pole po zbiorze oziminy bardzo płytko zedrzeć płużkami, silnie wybronować, a następnie ścierń na kupy wygrabiać.

Z pola wojny.

Walki na lądzie. W ostatnich dniach lipca i w pierwszych dniach sierpnia stoczyli Japończycy szereg walk z armią rosyjską, i we wszystkich bitwach odnieśli stanowcze zwycięstwo.

Bitwy te były bardzo zacięte, a rozgrywały się one na południu od głównej kwatery rosyjskiej w Liaojanie, a w pobliżu miejscowości Hajczeng.

I tak: Dnia 31 lipca stoczyli Japończycy krwawą bitwę pod Tomuczen, i zajęli tę miejscowość, pobijając Rosyan na głowę. Rosyanie zostawili na pobojowisku siedmiuset zabitych i 6 armat i cofnęli się na północ. Straty Japończyków wynosiły w tej bitwie **124** zabitych i **660** rannych.

Następnie odbyła się dwudniowa walka, w której jenerał Kuroki pobił Rosyan równocześnie pod Juszulinczu i pod Janczelin w dniu 3 sierpnia. W tych bitwach odnieśli Japoczyńcy zwycięstwo, tracąc **906** żołnierzy i **40** oficerów. Rosyanie stracili **2** tysiące ludzi.

Rosyanie stracili także w tych bitwach pod Hajczengiem jenerała Kellera. Miejscowość Hajczeng przeszła w ręce Japończyków, zaś cała armia rosyjska pod dowództwem Kuropatkina cofnęła się pod twierdzę Liaojan. Tu spodziewano się już rozstrzygającej i walnej walki obu armii, lecz w ostatnich dniach Japończycy zaniechali dalszego działania.

Ważną wiadomością jest również i to, że w połowie sierpnia rozpoczęły się na polu wojny, w Mandżuryi ulewne deszcze, które — zdaje się — uczynią wszelkie kroki wojenne na pewien czas niemożliwymi.

Z pod Portu Artura. Smutne dla Rosyan wieści nadchodzą także z pod Portu Artura, który oblega armia japońska. Pod murami tej olbrzymiej twierdzy toczą się strasznie krwawe walki, w których Japończycy zdobywają fort po forcie, przepłacając swe zwycięstwa okropnemi nieraz stratami.

Niezmiernie krwawe były walki pod twierdzą w dniach 26, 27 i 28 lipca. W tych to dniach wykonali Japończycy kilka ataków na twierdzę z niesłychaną odwagą

i pogardą świeci, lecz zostali wśród bardzo wielkich strat odparci.

Straty japońskie były w tych trzech dniach znacznie większe od strat rosyjskich, które wynosiły pięć tysięcy ludzi.

Dnia 29-go lipca jednak po długiej, a zaciętej walce zdobyli Japończycy dwa bardzo ważne forty rosyjskie, a to: Górę wilczą i Górę zieloną. Stąd zasypują Japończycy samo wnętrze miasta gradem kul z wielkich armat oblężniczych.

W dniach 5 i 6 sierpnia przypuścili Japończycy wielki szturm na twierdzę, przyczem wywiązała się tak mordercza walka, że ludzie z obu stron padali, jak muchy.

W końcu z okropnemi stratami udało się Japończykom zdobyć wszystkie forty zewnętrzne. Japończycy stracili podobno w tych walkach aż pietnaście tysięcy ludzi. Rosyanie zaś około dziesięć tysięcy ludzi.

Upadek Portu Artura jest już nieunikniony i nastąpi zapewne w najbliższych dniach.

Cesarz japoński wydał rozkaz, aby armia jego zdobyła Port Artura najdalej do 23 sierpnia.

Równocześnie dowodzący armią oblężniczą marszałek Ojama, zwrócił się w imieniu mikada do jenerała Stössla dowodzącego obroną twierdzy, z prośbą, aby wydalił z twierdzy ludność cywilną i dzieci, gdyż ostateczny szturm na twierdzę nastąpi lada chwila.

Sromotna klęska floty rosyjskiej. Rosyjska flota w Porcie Artura przedsięwzięła odważny, ale rozpaczliwy krok. Oto dnia 10 sierpnia rano wymknęła się z Portu, przebiła się przez linię okrętów japońskich i starała się uciec do Władywostoku, ażeby połączyć się z drugą flotą rosyjską, tam się znajdującą.

Gdyby ten zamiar był się udał, flota rosyjska stałaby się dosyć potężną i mogłaby stawić czoło osłabionej znacznie flocie japońskiej.

Ale ta ucieczka nie powiodła się. Admirał bowiem japoński Togo spostrzegł się w sam czas i rozpoczął zaciętą walkę z uciekającymi okrętami rosyjskiemi. Walka

trwała pięć godzin, a skończyła się zupełnem rozbiciem floty rosyjskiej.

Pięć rosyjskich okrętów wojennych odniosło ciężkie uszkodzenia, około 300 marynarzy rosyjskich poniosło śmierć, a między nimi zginął także admirał rosyjski Withöft, dzielny dowódzca, który po śmierci admirała Makarowa dowodził flotą rosyjską w porcie Artura.

Klęska tej floty jest okropna. Tylko kilka okrętów zdołało powrócić do portu, inne zaś schroniły się do pobliskich portów innych państw, gdzie władze kazały im się rozbroić. Okręty te są więc stracone dla Rosyi na czas wojny, po ukończeniu zaś wojny będą Rosyi zwrócone.

A zatem klęska ta ma ten skutek, że flota portarturska prawie nie istnieje.

Równocześnie zaś poniosła dotkliwą klęskę i druga flota rosyjska z Władywostoku.

Oto admirał japoński Kamimura, który ma za zadanie baczyć na flotę władywostocką, zauważył na morzu trzy rosyjskie okręty wojenne, które widocznie wyjechały naprzeciw floty portarturskiej, aby się z nią połączyć.

Kamimura wdał się natychmiast w walką z okrętami władywostockimi. Walka trwała sześć godzin i skończyła się pogromem floty rosyjskiej.

Okręt rosyjski „Ruryk“ zatonął w kilku minutach, ugodzony torpedą japońską. Szlachetni Japończycy nie dopuścili jednak do tego, aby załoga tego okrętu zginęła, lecz uratowali prawie wszystkich marynarzy w liczbie sześciuset i zawieźli ich do Japonii.

Dwa inne okręty rosyjskie zostały mocno uszkodzone.

Jest to także wielkie zwycięstwo Japończyków. Flota bowiem władywostocka wyrządzała liczne szkody handlowym okrętom japońskim i zawsze uchodziło jej to bezkarnie. Aż oto dopiero ta klęska uczyniła flotę władywostocką nieszkodliwą dla Japończyków.

Obie powyższe klęski rosyjskie znaczą tyle, że Ro-

sya straciła zupełnie władzę na wodach wschodnich, a Japonia posiadła niewątpliwą przewagę morską.

Co słychać w kraju i za granicą.

Kółka rolnicze wobec klęski posuchy. Główny zarząd towarzystwa Kółek rolniczych rozesłał do wszystkich Kółek rolniczych w kraju odezwę wraz z arkuszem, zawierającym pytania, co do tego, jakie szkody wyrządziła tegoroczna posucha w gospodarstwach wiejskich.

Zarząd Kółek pragnie w ten sposób otrzymać jak najdokładniejszy obraz klęski, spowodowanej posuchą, aby następnie zażądać od rządu wydatnej pomocy dla zrujnowanych posuchą włościan.

Włościanie powinni więc w swoim własnym interesie podać dokładnie wszelkiego rodzaju szkody, i trzymając się ściśle prawdy przedstawić rozmiar klęski, zamieszczając o tem odpowiedzi na owych arkuszach z pytaniami — a wówczas mogą się spodziewać pomocy ze strony władz.

Prezydent ministrów Dr. Koerber zjechał do naszego kraju, i zabawi tu dłuższy czas. Celem tej podróży jest przedewszystkiem zwiedzenie urzędów, i zapoznanie się z potrzebami Galicyi.

Prezydent ministrów będzie miał sposobność przekonać się osobiście o biedzie i ciemnocie naszego kraju, i powinien stać się przychylniejszym krajowi wobec naszych potrzeb.

Przeciw pokątnym pisarzom. Prezydent sądu wyższego we Lwowie Jego Ekscel. Tchórznicki rozesłał do wszystkich sądów okólnik czyli pismo, w którem zaleca, aby sądy o ile możności zwalczały pokątną pisarkę, jako szkodliwą i wyzyskującą lud.

W tym celu powinny sądy: udzielać chętnie pomocy i porady prawnej we wszelkich sprawach, dalej pouczać ludność o szkodliwości pokątnej pisarki, i wreszcie śledzić i karać surowo pokątnych pisarzy.

Ważne dla emigrantów. Ministerstwo spraw zagranicznych zawiadomiło władze polityczne krajowe, że w Ameryce obecnie z wielką surowością przestrzegają przepisów o emigracyi. Między innemi każdy emigrant, przybywa-

jący do portu Nowego Jorku, wykazać się musi posiadaniem gotówki najmniej 100 dolarów (około 500 koron). W przeciwnym razie bywa odsyłany z powrotem, chyba, że ktoś na miejscu poręczy, iż emigrant udaje się do swej, już tam żyjącej rodziny.

Austrya i Węgry. — *Zjazdy monarchów.* Dnia 5 sierpnia odbył się zjazd Cesarza Franciszka Józefa z królem saskim w Gasteinie.

Dalej odwiedził Cesarz króla angielskiego Edwarda VII. w Marienbadzie (w Czechach),

Bunty chłopskie na Węgrzech. Około 500 uzbrojonych robotników rolnych przybyło do dóbr hr. Jerzego Almassy'ego około Debreczyna i oświadczyło, że zostały one skonfiskowane (zabrane), celem rozdziału ich między włościan.

Część urzędników zarządu dóbr uciekła. Wezwano pomocy żandarmeryi, która przywróciła porządek.

Wszechniemców ogarnęła bydlęca wprost wściekłość z tego powodu, że rząd zezwolił na utworzenie polskich i czeskich klas równoległych (paralek) przy niemieckich seminaryach w Cieszynie i Opawie.

Oto odbyli oni w Opawie w dniu urodzin Cesarza (18 sierpnia) burzliwe zgromadzenie, na którem powzięli uchwałę z protestem przeciw temu, jak mówią, zuchwałemu „zamachowi“ na szkolnictwo niemieckie, i uchwalili wezwać rząd, aby zaniechał zamiaru założenia słowiańskich paralelek i aby zaprowadził niemiecki język w całem państwie.

Po tym wiecu urządzili krzykacze niemieccy pochód po mieście, niosąc czarną chorągiew i miecze z napisami: Niemieckie państwo, Niemiecka wierność. itd.

Następnie pochód udał się pod pomnik cesarza Józefa, gdzie niegodziwie wykrzykiwano.

Wszystkie te awantury wszechniemieckich patryotów są i będą winą naszego rządu w Wiedniu, który Wszechniemcom pobłaża, a może i sprzyja, choć ci są wrogami Austryi, bo dążą do rozbicia Austryi i przyłączenia jej do cesarstwa niemieckiego.

Niemcy. Pruscy hakatyści chcąc koniecznie zatrzeć wszelkie ślady polskości w Prusach, chwytają się najrozmaitszych środków. I tak n. p.: chcą oni nazwę miasta

Poznania zniemczyć na Warthenburg, podobnie miasto Inowrocław chcą przechrzcić na Jungelslau, cała zaś prowincya poznańska ma otrzymać nazwę Südpreussen.

Prześladowanie polskich »Sokołów«. W mieście Wanne w Westfalii miał się odbyć zlot polskich „Sokołów“ z okręgów nadreńskiego i westfalskiego. Miejscowa policya odmówiła jednak pozwolenia na zlot.

W obec tego wynajęto w innem mieście w Dortmundzie ogród na zabawę prywatną, na którą zaproszono także Sokołów z Westfalii.

Mimo jednak tego, że zabawa była prywatna, przybyli do ogrodu policyanci, i nie opuścili go więcej.

Obiad w sali odbył się pod dozorem policyi, która nie pozwoliła nawet śpiewać przy stole.

Tak to wygląda osławiona wolność w Niemczech.

Zbrojenia. Rząd niemiecki ma w najbliższej przyszłości zażądać funduszów na trzecią flotę, tudzież na powiększenie armii lądowej.

Rosya. — *Mordercą ministra Plewego* jest około 30 lat liczący były student rosyjski imieniem Sasonow. Śledztwo stwierdziło także współwinę jego wspólnika Sikorskiego.

Carowa powiła syna, który otrzymał imię Aleksy. Jest to pierwszy syn pary carskiej i następca tronu rosyjskiego.

Bezrobocie w Królestwie Polskiem, spowodowane wojną, przybiera coraz większe rozmiary. Bardzo ucierpieli dotychczas rzemieślnicy warszawscy, którzy z powodu braku zamówień zamknęli warsztaty tak, że dziewięć tysięcy robotników pozostało bez pracy.

Jeszcze silniej odbiło się bezrobocie w fabrycznem mieście Łodzi, gdzie skrócono znacznie czas pracy w przeszło dwustu fabrykach i zawieszono roboty w nocy.

Do rzezi żydów przyszło w miasteczkach Ostrowcu i Parczewie w Królestwie Polskiem. Rozruchy przeciw żydom trwały dnia 4 sierpnia w Ostrowcu cztery godziny, przyczem poraniono śmiertelnie jednego żyda, zaś 22 żydów raniono lekko.

Powodem rozruchów w Ostrowcu było obicie katolickiego chłopaka przez pewnego żyda.

W Parczewie wywołali rozruchy sami żydzi dnia 5 sierpnia. Pochwycili oni pewnego neofitę czyli przechrzczonego żyda i chcieli go w tłumie ukryć. Policya rozpędziła zbiegowisko żydów, raniąc lekko 20 żydów.

Ukazem carskim zostały zniesione kary cielesne.

Francya. Katolicka ludność w mieście Ambert stawiła czynny opór urzędnikowi, który usiłował zamknąć klasztor Urszulanek, przyczem pobito urzędników i żandarmów.

Rząd francuski miał oświadczyć Rosyi, że w żaden sposób nie da się wciągnąć do wojny na dalekim Wschodzie. Tak więc Rosya nie może się spodziewać pomocy ze strony Francyi, sprzymierzonej z Rosyą.

Serbia. Koronacya króla serskiego Piotra I. odbędzie się w Belgradzie dnia 21 września bez nadzwyczajnych w takich razach uroczystości.

Rząd serbski chciał skłonić Anglię do nawiązania napowrót stosunków dyplomatycznych, zerwanych od czasu królobójstwa w Serbii, lecz otrzymał odpodwiedź odmowną. Rząd angielski uczyniłby to dopiero wówczas, gdyby wydalono z urzędów wszystkie cywilne i wojskowe osoby, które brały udział w spisku na życie króla Aleksandra.

Chiny zbroją się. Armia chińskiego jenerała Juauszikaja liczy już stopięćdziesiąt tysięcy ludzi, wyćwiczonych przez oficerów japońskich. Słychać, że Chiny wezmą udział w wojnie z chwilą zdobycia Mukdenu przez Japończyków. Należy więc oczekiwać ważnych wydarzeń w Chinach.

Cholera w Persyi (w Azyi) osłabła znacznie. Śmiertelność w mieście perskiem Teheranie spadła z tysiąc pięćset ludzi dziennie na trzysta. Obawiają się jednak, że z powrotem do miasta krajowców, którzy przed tą klęską uciekli w okolicę, cholera znowu wybuchnie z wielką siłą.

Nie mało strachu mają też Rosyanie z powodu tej zarazy. Może się ona bowiem łatwo zawlec z Persyi do rosyjskiego Kaukazu, a szczególnie do miasta Astrachania. Stąd zaś mogłaby się cholera już łatwo rozszerzyć w głąb Rosyi, a to wzdłuż rzeki Wołgi, po której odbywa się silny ruch na łódkach i statkach handlowych.

U wrót Rosyi stoi więc dawny a niebezpieczny wróg, to jest cholera, która już nieraz trapiła Rosyę niemiłosiernie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 4 sierpnia b. r. przypadała pierwsza rocznica wyboru Patryarchy weneckiego ks. Józefa Sarto na Papieża. Ojciec święty wyraził życzenie, aby rocznicę jego wyboru obchodzono skromnie, co się też stało.

Rano o wpół do szóstej odprawił Ojciec święty Mszę świętą w swej prywatnej kaplicy, na której obecnie było szczupłe grono osób.

Datek na tę Mszę świętą w kwocie 16 tysięcy lirów złożyli Ojcu świętemu Wenecyanie, dawni dyecezyanie jego, co nadzwyczajnie ucieszyło Ojca świętego i właśnie tę Mszę świętą odprawił w rocznicę swego wyboru. Równocześnie zaś w Wenecyi odprawili proboszczowie o tej samej godzinie Msze święte na intencyę Ojca świętego.

Zasługuje to na zaznaczenie z tego względu, że gdy obecnie we Francyi rząd wypowiedział wojnę Kościołowi i Papieżowi, to z prowincyi weneckiej serca wiernych wznoszą się ku Ojcu świętemu i przynoszą materyalną i duchową pomoc stroskanemu Namiestnikowi Chrystusowemu.

Nowy klasztor. W Zamarstynowie pod Lwowem zbudowano kościółek, przy którym osiedlili się w drewnianym na razie domku OO. Kapucyni, którym powierzona będzie opieka duchowna nad Zamarstynowem i okolicznemi wioskami.

Z parafii jezierzańskiej (we wschodniej Galicyi) donoszą, iż z wielkim pożytkiem pracują tam księża Misyonarze nietylko w kościele, ale i poza kościołem.

Oni to gorliwie zajmują się czytelniami, urządzają odczyty, a w każdą niedzielę dwóch nieraz trzech po kilka godzin spędzają pomiędzy gospodarzami w czytelni. Po wioskach licznie rozdają książki ludowi do czytania. Zajmują się i urządzają ludowe przedstawienia. Od żydowskiego wyzysku bronią katolicką ludność przez prowadzenie kasy oszczędności.

Oni to skupili wszystką młodzież polską w jedno stowarzyszenie św. Stanisława Kostki, które przejęte jest duchem miłości swego obrządku i kraju. Jednem słowem: czcigodni księża Misyonarze w Jezierzanach są prawdziwymi duszpasterzami i opiekunami ludu polskiego. Wiedzą o tem wszyscy w całej okolicy, to też każdy jest dla nich z pełnem uznaniem i uważają ich tu wszyscy jako prawdziwych Ojców opatrznościowych.

W ostatnim dziesiątku lat zbudowali księża Misyonarze już cztery kaplice; zostają tylko dwie wioski należące do parafii jezierzańskiej bez kaplic, ale i o nich już myślą zacni Ojcowie.

Z początkiem lipca b. r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego lub kaplicę w Zielińcach. Aktu poświęcenia dokonał ks. Franciszek Buchhorn, superyor księży Misyonarzy i proboszcz w Jezierzanach w asystencyi kilku kapłanów i licznych zastępów wiernych, którzy ze wszystkich wiosek, należących do parafii, procesyonalnie przyszli.

Wśród wiernych było wielu Rusinów. Ruski administrator miejscowy, znany szeroko i daleko ze swego złowrogiego usposobienia względem wszystkiego co polskie, zabronił swym parafianom brać udział w poświęceniu i aby ich powstrzymać, sam urządził jakieś nadzwyczajne, czy wyjątkowe nabożeństwo. Ludzie jednak, nie bacząc na pasterza swego, wzięli z cerki chorągwie i w procesyi przybyli na miejsce poświęcenia. Do zgromadzonych przemówił w gorących słowach ks. Piotr Brukwicki, misyonarz.

Smutnem to jest i bolesnem bardzo, że niektórzy ruscy księża zabraniają swemu ludowi brać udział w nabożeństwach katolickich, bo to świadczy, iż nie są oni pasterzami, ale wilkami w owczarni Chrystusowej.

† **Ks. Jan Łabaj,** proboszcz kościoła i parafii św. Mikołaja w Krakowie zmarł dnia 12 sierpnia b. r. w 44 roku życia. Krótkie było życie tego zacnego kapłana, ale wypełnione ciągłą pracą i troską o dobro ludu i robotników.

Ś. p. ks. Łabaj bolał bardzo nad tem, że u nas tak mało osób zajmuje się sprawą ludową i robotnikami,

że tak mało poparcia i pomocy mają ci, którzy nad ludem i bobotnikami pracują.

Dla parafii zaś, w której pasterzował, był prawdziwym ojcem i nauczycielem, ukochał bez wyjątku wszystkich, a gdy był zdrów, pracował, aby ich dla Boga pozyskać. Błądzących ratował, oświecał i niejedno zgorszenie z parafii usunął, dla nieszczęśliwych miał serce i rękę otwartą. Dziś, kiedy go Opatrzność Boża do siebie powołała, żal powszechny ogarnął wszystkich, którzy go lepiej znali.

Stolica święta a Francya Między Stolicą Apostolską a rządem francuskim nastąpiło zupełne zerwanie stosunków.

Z Paryża odjechał już z powrotem do Rzymu nuncyusz papieski, a z Rzymu odjechał do Francyi poseł francuski przy Stolicy papieskiej.

Do tego zerwania doprowadził rząd francuski sam, bo w ten sposób chce on zupełnie zerwać z religią i z Kościołem. Ojciec święty Pius X. wezwał do Rzymu dwóch Biskupów francuskich, aby ci usprawiedliwili się z ciężkich zarzutów, jakie im robią sami dyecezanie. Rząd francuski uważa takie zawezwanie Biskupów do Rzymu bez wiedzy rządu za naruszenie „konkordatu“, czyli ugody zawartej dawniej między Francyą a Stolicą świętą i dlatego zerwał stosunki z Watykanem.

Tłumaczenie rządu francuskiego jest judaszowskiem kłamstwem i obłudą, gdyż Ojciec święty ma i musi mieć prawo wzywać do siebie Biskupów, choćby rząd kraju, skąd Biskup pochodzi, temu się sprzeciwił. I dobrze to rząd francuski pojmuje, ale naumyślnie uważa to za złaman e ugody, bo pragnie jak najprędzej oderwać Francyę od Kościoła.

Dla Kościoła i wiary katolickiej we Francyi nastają coraz cięższe czasy, a nie słychać jeszcze, aby katolicy francuscy obudzili się z dotychczasowej ospałości i stanęli do walki z rządem masońsko-socyalistycznym. Śpią jeszcze, dlatego masoni i socyaliści podkopują dalej Kościół i dążą do zupełnego jego upadku.

Maryańska uroczystość w Tuchowie.

Gdy cały świat katolicki czyni starania, aby w roku jubileuszu Niepokalanego Poczęcia Królowej niebieskiej cześć swą dla niej szczególnym sposobem okazać, i my synowie świętego Alfonsa, wielkiego czciciela tejże Królowej, chcielibyśmy przyczynić sie do tego hołdu jej oddawanego.

To też mając za wolą Opatrzności powierzony sobie skarb, to jest obraz cudami od pięciu wieków słynący w naszym kościele w Tuchowie, poczyniliśmy kroki, aby ten obraz uroczyście ukoronować. Czuliśmy tembardziej ten obowiązek, że na polskiej ziemi żyjemy i synami tejże ziemi jesteśmy, gdzie wszyscy Najświętszej Maryi Panie szczególną cześć i pokłon, jak zawsze, tak zwłaszcza w tym roku oddają.

Starania nasze widocznie sama Najświętsza Panna poparła, bo w krótkim stosunkowo czasie pozwolenie ze Rzymu na koronacyę otrzymaliśmy. Dekret ks. Kardynała Rampolli, jako archipresbitera kapituły watykańskiej, zezwalający na koronacyę obrazu w tym roku jubileuszowym, przeznacza na koronatora ks. Biskupa Leona Wałęgę, jako ordynaryusza dyecezyi, w której się obraz cudowny znajduje. I jubileusz tegoroczny i dawna tradycyc koronacyj cudownych obrazów w Polsce i przepis wyraźny w dekrecie nakazują, aby ta uroczystość odbyła się jak najwspanialej.

Dlatego też imieniem całego zakonu naszego zwracam się do wszystkich wiernych czcicieli Najświętszej i Niepokalanej Dziewicy z prośbą, aby na tę uroczystość na jej cześć udządzoną, jak najliczniej przybyć i jeżeli łaska, choćby drobnym groszem do urządzenia tejże przyczynić się raczyli. Uroczystość rozpocznie się 1 października, to jest w sobotę przed niedzielą różańcową; główny akt koronacyjny odbędzie się 2 października podczas Sumy. Nabożeństwo trwać będzie przez całą oktawę i zakończy się dnia 9, to jest w drugą niedzielę października.

Ks. Marcin Nuckowski,
rektor OO. Redemptorystów w Tuchowie.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Po raz ostatni prosimy tych Czytelników, którzy nie uiścili dotąd prenumeraty na to drugie półrocze, aby ją w tym miesiącu nadesłali, jeżeli jej bowiem teraz nie nadeślą — to następnego numeru *Nowego Dzwonka* już nie otrzymają.

Różne nieszczęśliwe wypadki, utonięcia i samobójstwa. W Szufnarowej (powiat Strzyżów) utonął 19-letni Franciszek Banaś w Wisłoce, natrafiwszy w czasie kąpieli na głębię. W Sapahowie (powiat Borszczów) obwiesiła się Antonina Szułyk. W Czernelicy (powiat Horodenka) pobili niewyśledzeni sprawcy Tymka Wintoniuka tak ciężko, że poraniony tego samego dnia życie zakończył.

W Kokoszyńcach (powiat Skałat) zabił piorun robotnika Ignacego Wasylkowskiego. W Tułukowie (powiat Śniatyn) powiesił się Lesiw Dziułepa. W Prucie utonął 13-letni Michał Kurawski. W Kupieninie (powiat Dąbrowa) utonął w czasie kąpieli 30-letni Ignacy Dojle. W Krzywem (powiat Brzeżany) powiesił się Stanisław Hujenko, liczący lat 61.

W Siemianówce, (powiat Lwów) zabił piorun Piotra Derenia, gospodarza. W Nowym Sądzu przejechał parobek Jan Skoczek, ciężkim wozem ładownym Wawrzyńca Górskiego, który zmarł wskutek tego wypadku w szpitalu. Śledztwo sądowo-karne w toku. W Poradach koło Czanyża (powiat Kamionka Strumiłowa) odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Jan Wacek, leśniczy w dobrach Jego Ekscel. Stanisława hr. Badeniego. W Nakocznem (powiat Jarosław) powiesił się w lesie porucznik 60 p. p. Walter Frübeck. W Serafince (powiat Horodenka) przy kopaniu gliny poniósł śmierć 15-letni Wasyj Dejpuk. W Magierowie (powiat Rawa) znaleziono w polu zabitego Pyłypa Łozę z odciętą głową i ręką.

W Kobankach (powiat Horodenka) utopił się w Dniestrze 61-letni Teodor Dzirak, z powodu nieuleczalnej choroby. W Truszowicach (powiat Dobromil) zabiły spłoszone konie Teodora Siczkę. W Nowym Sączu utopił się w czaste kąpieli w Dunajcu 21-letni Wojciech Topolski. W Haliczu utonął w Dnietrze 21-letni Józef Elsner, odbywający

służbę wojskową przy 1 batalionie strzelców. Przyczyną wypadku była własna nieostrożność. W Korzeńcu (powiat Dobromil) obwiesił się Grzegorz Pawliszyn, liczący lat 31.

Obchodzenie się z żołnierzami. Minister wojny wydał nowe rozporządzenie w sprawie złego obchodzenia się z żołnierzami i karania. Rozporządzenie to poleca władzom wojskowym przestrzegać, aby z żołnierzami dobrze się obchodzono i aby zaniechano obraźliwego karcenia słowami. Winni mają być pociągani do surowej odpowiedzialności w myśl wojskowej ustawy karnej.

Śmierć dwóch ludzi w studni. Urząd gminny w niedawno spalonem miasteczku Brzesku oddał w naprawę studnię miejską, znajdującą się w rynku, Stanisławowi Zającowi, który dla wykonania potrzebnej reperacyi posłał tam swych ludzi: czeladnika Konaszewskiego i terminatora A. Górskiego. Ci zaś, nie bacząc na trujące gazy błotne, wypełniające zamkniętą studnię, spuścili się tamże, aby wykonać powierzoną im pracę, ale po chwili Górski stracił przytomność wskutek działania gazu i runął w głębię, gdzie nieszczęsny znalazł śmierć. Konaszewskiego, na wpół żywego zdołano wyciągnąć i po zastosowaniu odpowiednich środków ocucić.

W tej chwili nadbiega p. Zając i dowiedziawszy się co zaszło, nie zważa wcale na pewną śmierć, lecz spieszy Górskiemu z pomocą, ledwo jednak zeszedł z kilku stopni do ciemnej całkiem studni, gdy plusk wody ponowny oznajmia, że padł ofiarą bohaterskiego poświęcenia.

W trzy godziny po katastrofie zdołano wydobyć zwłodzi młodzieńców, a to dzięki nadludzim wysiłkom pp. Palusa i Samka, za co należy im się uznanie publiczne.

Pomnik Bartosza Głowackiego, sławnego wieśniaka z pod Krakowa, który walczył pod Kościuszką przeciw Moskalom, odsłonięty zostanie 9 września w Tarnobrzegu.

Wielkie pożary nawiedziły znowu w sierpniu liczne wsie naszego kraju. Przyczyną ich była susza, a najczęściej nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Pożary lasów. Koło Mielca, spaliło się około 400 morgów lasów, w przeważnej części młodników, chociaż i lasu starszego spaliła się duża przestrzeń..

W Radłowie spaliło się około 80 morgów lasu młodego.

W Obojnie koło Turbi spaliło się 25 morgów lasu i wypaliło się około 200 morgów pastwisk.

W Suchorzowie i Dąbrowicy (powiat Tarnobrzeg) pożar zniszczył 9 morgów pięknego lasu.

W Bruśnie nowym (powiat Cieszanów) spaliło się 30 morgów lasu młodego.

W Prusiech koło Rumenbaum, Solnitz i Noehlau spaliło się około 3.000 morgów lasu. Przyczyną tych wszystkich pożarów była posucha.

Pożar pola. W dniu 3 sierpnia o 12 godzinie w południe, spaliło się w Dłużniowie powiatu sokalskiego około 8 morgów stojącej na pniu pszenicy i to w ciągu zaledwie jednego kwadransa. Ogień powstał wskutek rzuconego w zboże niedopalonego papierosa i w jednej chwili tak się rosszerzył, że o ratunku mowy nie było.

Zbrodniarz czy waryat. Do sądu powiatowego w Nisku odstawiła żandarmerya niejakiego Koziarę, wieśniaka z Pietropola za podpalanie. Osadzony w więzieniu śledczem do tej pory przyznał się do 10 podpaleń w okolicy Niska; miał on prawdopodobnie i Rozwadów oraz Sokołów podpalić. Opowiada, że szedł od wsi do wsi i żebrał, a gdy po dniu obliczył stan kasy ku własnemu zadowoleniu, opuszczał wioskę, nie wyrządzając nikomu żadnej szkody; natomiast skoro go z kwitkiem odprawiono, podpalał, jak się wyrażał, „ze czterech rogów“.

I dziwiono się, skąd tyle pożarów, tyle ofiar w powiecie niskim, a to Koziara tak szerzył strach i pożogę. Od czasu przytrzymania tego opryszka ucichło o pożarach, a on odpowie za czyny, których dokonał z zemsty i za usiłowane morderstwo, przychwycony bowiem przy ostatniem podpaleniu przez własnego ojca, przebił go nożem.

Pożyteczna książeczka.

Nakładem *„Głównego Zarządu Kółek rolniczych“* we Lwowie wyszła z druku w trzeciem wydaniu książeczka: **„O opustach podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych“**, kosztuje tylko **6** halerzy. — Każdy rolnik powinien mieć tę książeczkę.